



# KV WOLNEJ POLSCE



TYGODNIK WOJKA POLSKIEGO NA ŚRODKOWYM WCHODZIE

M. p. niedziela, 27 września 1942 r.

Rok III Nr. 37 (414)



Katedra w Pelplinie

## TREŚĆ ZESZYTU

Trzecia Rzesza w trzeciej kwadrze	<i>St. strz. Mr.</i>
Anglia i my — wiersz	<i>Marek Koerner</i>
Tajemnica Rommla	
Wieczór z 1001 nocy	
W gościnie u Emira Faouza	
Al-Chaalane	<i>Józef Relidzyński</i>
„Milczący Kondor“	
Wspomnienie o śp. ppłk.	
Skarżyńskim	<i>L. Sobol</i>
Ballada o Królowej Ardzie — wiersz	<i>Maria Petry</i>
„Święta Godzina“	<i>Jan Szuldrzyński</i>
Wspomnienie z Jerozolimy	<i>(Zadora)</i>
Przed nową fazą wojny	
(Tygodniowy przegląd wydarzeń)	<i>D. I.</i>
Wieści z Polski	
Niewolnicy XX wieku	<i>M. Piotrowska</i>
„Dziewczeta w mundurkach“	<i>Jerzy Laskowski</i>
Autostopem	<i>Topsy</i>
Komunikat Gł. Poczty Polowej	
Żart na stronę	
Wojna w anegdocie	
Przygody Kacpra w pustyni	<i>Wł. G.—S.</i>
Poszukiwania	
Odpowiedzi redakcji	
Ofiary	

## Z życia Wojska Polskiego



*Na kuchni w obozie junaków*

## Poszukiwania

*Kamiński Bronisław* poszukuje żony *Marii*, syna *Włodzimierza* i pasierba *Dobrowolskiego Leona*, przeb.ostat. w Z.S.R.R. Wiadomości do redakcji, lub do Tadeusza Sągajło, Hotel Petra.

*Żurawski Józef* ze Stanisławowa poszukuje teścia *Greka Józefa*, szwagra *Zamojskiego Antoniego*, kuzynów *Edmunda* i *Nuska Dumnowskich*, *Wiśniewskiego Witolda*, wszyscy ze Stanisławowa oraz szwagra *Rozmałowskiego Kazimierza* z Bursztyna.

*Rudyk Antonina* poszukuje ojca *Zajęckiego Wincentego*, matki *Antoniny*, siostr *Zofii* i *Leokadii* oraz brata *Antoniego*, ostat. zam. Bucharskaja obłast, rejon Kamaszi.

*Zamojska Stefania* poszukuje syna *Bronisława*, lat 18, oraz *Kowalskiego Józefa* i *Laszeckiego Władysława*, wszyscy wywiez. do Z.S.R.R.

*Kmita Maria* poszukuje synów *Władysława* i *Jana* oraz *Woźniaka Leopolda*, — do dnia 6.V.42 byli w Teheranie.

*Buczynska Jadwiga* z Suwałk poszukuje *Radziukiewicza Antoniego*, *Nowaka Polka*, *Zelwindła*, *Krasowskiego Józefa* i *Boguckiego Konstantego*.

*Maligranda Maria* poszukuje brata *Raczeńskiego Piotra*, jego żony *Barbary* i ich syna *Zdzisława* — wszyscy ostat. w Z.S.R.R.

*Brull Dora* poszukuje *Tahlero Maksa* z rodziną, ostat. na Uralu i *Brodera Hajusia z rodziną*, wywiez. do Z.S.R.R.

*Wajnsztajn Sala* poszukuje rodziców *Gotliba Markusa* z rodziną.

Osoby, które wiedzą coś o losie *Horocha Jerzego* proszone są o podanie wiadomości do Redakcji.

*Espehan Janina* poszukuje: *Kulczyckiej Marii* z synem *Jerzym*, ostatnio w Jangi-Jul. Z.S.R.R., *Kulczyckiego Zdzisława*, sędziego ze Lwowa, *Dzieduszyckiej Felicji*, ostatnio w Jangi-Jul Z.S.R.R. i *Dzieduszyckiej Urszuli*, ost. w Guzarze, Z.S.R.R.

Wiadomości prosimy kierować do redakcji „Ku Wolnej Polsce“.

## Odpowiedzi Redakcji

*Por. F. P.* Ofiarę £1 ogłosiliśmy i przestaliśmy, gdzie należy, natomiast nie mamy możliwości egzekwowania należności od osób trzecich. W sprawie opieki nad sierotami zwróciliśmy się o informacje, ale z Pańskiego listu niezupełnie rozumiemy, jakie szczegóły są Panu potrzebne. Materiałów angielskich, które mogłyby się przydać w szkole, Sekcja Prop. i Ośw. obecnie nie posiada. Książkę „Ostatni Żołnierz“ przesyłamy.

*Plut. P.* Dziękujemy za artykuł i wiersz, jednak mimo szlachetnych intencji nie możemy zamieścić, bo forma zupełnie surowa.

*Ppor. W. D.* Dziękujemy za interesujące wspomnienie, zapewne jednak nie będziemy mogli go zamieścić. Na razie zatrzymujemy w tece.

## Ofiary

Na budowę Nowego Domu Polskiego w Jerozolimie wpłynęły ostatnio na ręce Przełożonej, Matki Innocenty, następujące sumy:

Za pośrednictwem ks. ks. kapelanów: Ks. J. — £p.7,500; ks. Gr. — £p. 10,750; ks. G. — £p. 6,660; ks. Cz. — £p. 12,351+12,500+3,690; ks. N. — £p. 33,834+0,670; ks. B. — £p. 8,436+15,238+1,000; ks. Św. — £p. 9,283+12,500+9,684; nadto ppłk. T. złożył £p. 1,300. Łącznie — £p. 145,403, za które Matka Przełożona składa ofiarodawcom serdeczne Bóg zapłać.

# KU WOLNEJ POLSCE

TYGODNIK WOJSKA POLSKIEGO NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE

M. p. niedziela, 27 września 1942 r.

Rok III Nr. 37 (414)

## Trzecia Rzesza w trzeciej kwadrze

**J**AK rozwija się sytuacja wewnętrzna w Niemczech? Czy istnieją w tym kraju tak zwane orientacje polityczne? Czy przeciętny Niemiec zastanawia się nad przyszłością Rzeszy? Takie pytania stawia sobie wielu publicystów — zwłaszcza tych, którzy przed wybuchem wojny ze specjalną uwagą śledzili rozwój Rzeszy Hitlera. Na pytania te — w pewnym tylko stopniu — można odpowiedzieć opierając się na doniesieniach prasy neutralnej, a zwłaszcza szwedzkiej, oraz na pewnych wypowiedziach dzienników niemieckich.

Na podstawie tych danych można odtworzyć pewien obraz, który będzie częściowo choćby zbliżony do stanu faktycznego.

Po dymisji generała Brauchitscha w dniu 19 grudnia ub. roku i po zniknięciu w okolicznościach dość niejasnych trzech generałów znanych ze swego krytycznego stanowiska w stosunku do partii — Hitlerowi, który po tych wypadkach obwołał się sam faktycznym i formalnym naczelnym wodzem — powiodło się, jak się zdaje, dokonać dalszej czystki. Należałoby wnioskować, że armia niemiecka dziś nie dysponuje osobistościami formatu Ludendorffa, Hindenburga czy Mackensena i że grupa generałów na skutek tego nie stanowi dziś ośrodka ani jakiegś myśli społecznej, ani politycznej czy kontrrewolucyjnej. Grupa generałów nie posiada osobowego wyrazu i nadzieje pewnych publicystów związane z ewentualnym „puczem“ któryby miał być inscenizowany przez koła wojskowe są raczej przykładem „wishfull-thinking“.

Kilku publicystów angielskich wyraża pogląd, że „grupa wojskowa“ dąży jedynie do odsunięcia partii od wywierania decydującego wpływu na bieg polityki Rzeszy i stara się otoczyć Hitlera swoimi ludźmi, aby przez niego zdobyć maksimum wpływów. Zamach na Hitlera uważany by był w tych kołach — wedle tego poglądu — za sygnał do ogólnego rozprzężenia, którego i wojsko nie byłoby w możności opanować. Ten pogląd wydaje się bliski prawdy.

Jeżeli chodzi o wnętrze partii to niewątpliwie jest ona zdecydowana na prowadzenie wojny do samego końca i do kresu fizycznych możliwości. Goebbels dwukrotnie zresztą niedawno podkreślał z naciskiem, że „z drogi po której kroczy obecnie naród niemiecki nie ma odwrotu“, a „jedynym zakończeniem tych zmagani może być zwycięstwo Niemiec“. Czy w samej partii nie istnieje już pewien odłam, który liczy się z katastrofą i wypracowuje

plan „asekuracji“ — trudno jest twierdzić. Trzeba by znać dokładnie „polityczny mechanizm“ emigracji niemieckich a zwłaszcza niemieckiej emigracji amerykańskiej, na której czele stoj Hermann Rauschning.

W ostatnich swych publikacjach Rauschning zupełnie wyraźnie stara się wytworzyć opinię, że Niemcy „okupowane“ są przez hitlerowców i że należy jedynie usunąć klikę NSDAP., aby Niemcy przemienić w „normalne“ demokratyczne państwo, przyjaźnie i pokojowo żyjące z wszystkimi narodami świata. Odłam emigracji niemieckiej, któremu przewodzi Rauschning, operuje całym arsenałem idei humanitarnych, ogólnoludzkich, pacyfistycznych i zdaje się kłaść wielkie nadzieje na oddźwięk tych haseł wśród Anglosasów, którzy będą zwycięzcami w tej wojnie. Montuje on jednym słowem wielki amortyzator, aby upadek Trzeciej Rzeszy odbył się o ile możliwości z najmniejszymi wstrząsami, co mogłoby zaszkodzić narodzinom... „demokratycznej“ Czwartej Rzeszy.

Czy i w jakim stopniu ten odłam emigracji porozumiewa się z ewentualnymi „asekuracjonistami“ w łonie partii hitlerowskiej w Niemczech trudno jest ustalić. Niewątpliwie jednak jakieś kontakty są utrzymywane.

Socjalistyczna emigracja niemiecka w Anglii jest znacznie bardziej nieubłagana w swych wypowiedziach w stosunku do Hitlera i jego partii i pod względem polityczno-ideowym posiada profil wyraźniej zarysowany.

Byłoby jednak wielkim błędem zbyt wiele stawiać na demokracyzm i pacyfizm tego odłamu. Piszący te słowa na rok przed wojną miał w rękach organ socjalistów, niemieckich emigrantów, wydawany w Londynie p. t. „Freiheits-Blätter“, w którym ci właśnie niemieccy socjaliści w krytyce polityki von Ribbentropa stwierdzali dosłownie: „gdybyśmy byli u steru, sprawa korytarza byłaby dawno załatwiona i nie byłoby krwawiącej rany przepołowionego Śląska“. Takich argumentów do krytykowania hitlerowskiego ministra spraw zagranicznych używali na emigracji socjaliści niemieccy jeszcze w roku 1938. Wątpić należy, aby w tych „punktach programu“ coś się u socjalistów niemieckich zmieniło.

Obecna Trzecia Rzesza nie przypomina w niczym Rzeszy z 1938 roku. W jej obrębie pracuje obecnie ponad 5 milionów (włącznie z jeńcami) cudzoziemskich robotników. Fakt ten spowodował dalszą rozbudowę aparatu administracyjno-politycznego, którego rozmiary przed wojną były już monstrualne. Tej rozbudowy dokonano wciąż

gając w prace policyjno-administracyjne całą falangę funkcjonariuszy partyjnych. Gauleiterzy, a nie landraci, spełniają dziś władzę administracyjną w sprawach produkcji i zatrudnienia. Filarem zawodowej policji niemieckiej są tak zwani „kierownicy bloków“, których w chwili obecnej urzęduje na terenie Rzeszy pół miliona. Władza administracyjna przesuwana się coraz bardziej z rąk zawodowego korpusu urzędniczego do rąk funkcjonariuszy partyjnych. Z jednej strony spowodowało to dalsze jeszcze lekceważenie ustaw i przepisów, a z drugiej wywołało liczne konflikty na tle kompetencji. Owa dwutorowość w niektórych wypadkach doprowadza do nieporządków i chaosu administracyjnego nie spotkanego nigdy przedtem na terenie Niemiec.

Niemcy stają się państwem urzędników, różnego typu funkcjonariuszy i policji. W prasie niemieckiej pełno jest utyskiwań na biurokrację, na labirynt przepisów, na formalistykę. Powołana przez Goeringa do życia tzw. rada zbrojeniowa ma właśnie za zadanie z tej gmatwaniny wyłuskać zagadnienia bezpośrednio związane ze zbrojeniami i załatwić je „od ręki“.

Niemcy nie wypracowali żadnego planu w odniesieniu do terytoriów okupowanych na wschodzie. Dokonuje się tam w chwili obecnej bardzo ciekawa kombinacja komunizmu z hitleryzmem. Nie przeprowadzono tam do tej pory powrotu do własności prywatnej w gospodarstwie i, przy utrzymaniu form organizacji sowieckiej, wyznaczono komisarzy hitlerowskich. Pewnego wpływu, wynikłego niewątpliwie z tego styku dwóch totalizmów: sowieckiego i hitlerowskiego, dopatrywać się można w idei tzw. „kombinatów pracy“, których domagają się robotnicy niemieccy. Trudno przewidzieć, jak te sprawy będą się dalej rozwijać, niewątpliwie jednak Niemcom nie powiodło się na zajętych terenach sowieckich załamać systemu sowieckiego i o włączeniu tych obszarów w obręb gospodarki Niemiec w pełnym tego słowa znaczeniu na razie nie może być mowy.

Jedną z naczelných idej hitleryzmu, owo „Gleichschaltung“ — ujednoczenie, nie powiodło się Niemcom w Europie — i na ogół można stwierdzić, że systemy administracyjne i gospodarcze, które zastawały na zdobywanych terenach okazały się silniejsze od programu „No-

wego ładu“. Niemcom brakło siły twórczej, brakło koncepcji politycznych, któreby stały na poziomie ich osiągnięć militarnych i strategicznych.

Wszystko to razem nastraja raczej ponuro poważnych publicystów niemieckich. Martwią ich wewnętrzne ruchy ludności powodowane bombardowaniami, ewakuacje, które obejmowały już po 250.000 ludzi z jednego tylko miasta. wysokość strat na froncie wschodnim i, co najciekawsze, rosnąca bierność społeczeństwa niemieckiego.

Dr. Rudolf Kirchner, redaktor „Frankfurter Zeitung“, w artykule wstępnym w lipcu br. stwierdzał, że straty, jakie poniesiono w Rosji są nadmiernie duże, że jednak opór jaki tam spotkano był zdumiewający, że się wojna przedłuży, że na zimę 1942/43 trzeba się będzie lepiej przygotować. Ten sam, niewątpliwie dziś najwybitniejszy dziennikarz niemiecki, nie pisze już o inwazji, o ataku wprost na Anglię, tylko używa zwrotu, że „Anglię należy przetrzymać“. Brzmij to wszystko trochę inaczej niż wypowiedzi pana Dietricha, szefa biura prasowego Hitlera z jesieni ub. roku.

Lecz nie należy się łudzić! Doświadczenia państw totalistycznie rządzonych nauczyły nas tej prawdy, że tzw. kontrrewolucja w reżimach totalnych jest prawie niemożliwością. Można było robić pucze i zamierzać aresztować cesarza w monarchistycznych Niemczech czy w carskiej Rosji, ale zamachy w sowieckiej Rosji i hitlerowskich Niemczech miałyby takie szanse powodzenia jak bunt więźniów w Dachau, czy w Oświęcimiu.

Hitler będzie walczył do ostatniego naboju. Znane jest jego powiedzenie, że główną przyczyną przegrania pierwszej wojny światowej przez Niemcy było to, że zwrócili się z prośbą o zawieszenie broni. Zdaniem Hitlera Niemcy powinni byli wymóc jeszcze na sobie dalszą mobilizację wszystkich sił i jeszcze raz uderzyć. W czasie obecnej wojny Hitler postąpi napewno wedle tej doktryny. Gdy będzie miał tylko jeden batalion to i ten rzuci do walki. Jest to zresztą jedna z jaśniejszych stron w całej tej sprawie, że Niemcy hitlerowskie uczynią, zdaje się, wszystko możliwe, by klęska narodu niemieckiego była jak najzupełniejsza.

St. strz. Mr.



## Anglia i my...

*WSPÓLNYM* trudzie żołnierskim, męce i cierpieniu,  
Poprzez piaski libijskie i norweskie lody,  
Idziemy z Tobą, Anglio, ramię przy ramieniu  
Ku światłu wyzwolenia, ku jutrzni swobody.

*Wspólne mamy dążenia na dnie dusz ukryte,  
Jednym jesteśmy z Tobą ożywieli duchem,  
W naszych herbach honoru symbole wyryte  
Łączą nam serc porywy potężnym łańcuchem.*

*Wiążą nas z Tobą, Anglio, święte ideały,  
Jedna wola zwycięstwa, jedna słuszna sprawa,  
Razem epos krwawymi zgłoskami pisany  
Twój Londyn bohaterski i nasza Warszawa.*

*Wiążę nas z Tobą przyjaźń żołnierska i czysta,  
Na jednych polach krew swą przelewać będziemy,  
A choć droga nam ciężka będzie i ciernista, —  
My z Tobą, Anglio, razem w zwycięstwo pójdziemy!*

MAREK KOERNER

# Tajemnica Rommła

## Taktyk „bitwy morskiej na lądzie”

Nazwisko dowódcy niemieckiego „Afrika Korps” — feldmarszałka Rommła jest dziś na ustach wszystkich. Czerwcowe przełamanie się jego korpusu przez ugrupowania brytyjskie i bezpośrednie zagrożenie doliny Nilu przekonało raz jeszcze o zdolnościach tego dowódcy. Uważając, że znajomość istotnych wartości nieprzyjaciela jest pożyteczna dla odniesienia nad nim zwycięstwa, podajemy w obszernym skrócie za tygodnikiem „Co Słysać” artykuł szwajcarskiego pisma „Die Weltwoche”, zamieszczony w numerze z dn. 5 czerwca 1942 r., a więc pisany u wstępu letniej ofensywy Rommła. Już po jego ogłoszeniu przyszły dalsze wielkie sukcesy niemieckiego dowódcy, ale też po nich — wielkie rozczarowania, w związku z zatrzymaniem natarcia niemal już na przedpolu wymarzonej Aleksandrii.

**J**ESZCZE przed rozpoczęciem tegorocznej ofensywy niemieckiej w Libii, rozeszły się pogłoski i to kilkakrotnie powtarzane, że generał Rommel ma być przeniesiony z Północnej Afryki do Rosji. Panowało bowiem przekonanie, że Rommel może łatwiej niż jakikolwiek inny generał dostosować się do sytuacji na froncie rosyjskim. Posiada bowiem swoją „tajemnicę”.

Na czym polega jego tajemnica? Jest to poprostu umiejętność rozwiązywania nowych zadań, które się mu nasuwają, nie w sposób schematyczny według wypróbowanych wzorów, ale zawsze w sposób nowy, oryginalny.

Jeżeli ktoś tę cechę w dzisiejszych czasach zmechanizowanych posiada, to otwierają się przed nim nieograniczone niemal możliwości. Jednym z pierwszych „odkryć” generała Rommła, które uczynił na afrykańskiej pustyni, było uprzytomnienie sobie, że nie ma się do czynienia tutaj z lądem w strategicznym tego słowa znaczeniu, że nie chodzi tu o takie pole bitwy, jakiego naprzykład dostarczały rozległe niziny Flandrii czy Węgier, gdzie w poprzednich wojnach rozegrało się tyle bitew, ale chodzi o teren, który przez swoją rozległość, pustkę i jednostajność przypomina raczej morze. To podejście do terenu okazało się bardzo w skutkach korzystne. Z niego bowiem wyłoniło się zrozumienie, że nie chodzi w kampanii afrykańskiej o zajęcie efektywne jakichś obszarów, ale całkowicie wystarcza uchwycenie pewnych punktów oporu, pewnych wysp w morzu piaszczystym. Z tego nasuwa się druga konsekwencja, że nie chodzi o obronę terenu piędź za piędzią, trzeba natomiast zastosować ruchową taktykę bitwy morskiej, gdzie przecież nie walczy się o oznaczony kawał powierzchni wody, ale o takie przeprowadzenie działania, aby zapanować nad obszarem całego morza.

Ta „morska taktyka” Rommła przejawiała się już z początkiem jego odwrotu w ubiegłym listopadzie. Niemcy wycofywali się coraz bardziej przed Anglikami; mogli wprowadzić stawić im opór w czworoboku: Sollum, Sidi Omar, El Gobi, Tobruk, jednak trzeba by było zamknąć się w tym czworoboku i narazić w razie przegranej na zniszczenie wszystkich sił, czego Rommel nie chciał ryzykować. Decydował się na dalszy odwrot i dopiero poza Agedabia przygotował nowe uderzenie. Tym samym jednak poświęcił załogi w przełęczu Halfaia, w Sollum i Bardii.

Przyjąwszy to drugie rozwiązanie, Rommel zebrał jak największą swoich sił i wycofał je jak najszybciej do Trypolis

osłaniając ten strategiczny odwrot tylko słabymi stosunkowo strażami tylnymi. Te ubezpieczenia miały jednak rozkaz walczyć tak, żeby to robiło wrażenie obrony do upadłego. W ten sposób Rommel zdołał oszukać przeciwników.

I jeżeli Anglicy ogłaszali wówczas przez radio, że dwie trzecie niemieckich i włoskich sił zostało zniszczonych, to nie była to bynajmniej przesada propagandowa. Dotyczyło to nietylko straż Rommła, która została całkowicie poświęcona. Natomiast znaczna część armii osi, właściwych sił armii Rommła, dzięki ofiarnej akcji elementów osłaniających, zdołała się wycofać w rejon bezpieczny, gdzie już czekały na nią nowe zapasy amunicji, paliwa i sprzętu. To działanie korpusu Rommła przypominało manewr floty wojennej, która po wyczerpaniu swojego zapasu, wycofuje się do bazy dla uzupełnienia zaopatrzenia.

Ale nietylko w taktycznych rozwiązaniach widać inwencję i oryginalne podejście niemieckiego generała. Także i sprzęt swojego korpusu afrykańskiego dostosował on do potrzeb „bitwy morskiej na lądzie”.

W bitwy morskiej, jak wiadomo, rozstrzyga szybkość okrętów, ich zasięg oraz siła ognia ich dział. Rommel zastanawiał się, jak zapewnić swej artylerii większą ruchliwość, a swoim czołgom większą siłę ognia. Rozwiązanie, które znalazł, zostało określone przez rycerskich Anglików jako genialne: mianowicie Rommel nakazał zdjęcie wież pancernych z najcięższych czołgów, a na miejsce zwykłych dział stanowiących wyposażenie kazał zamontować działa ciężkie, których by czołg wraz z wieżą nie uniośł. Te działa mogły otwierać skuteczny ogień już na 5000 metrów. Dla zmylenia przeciwnika zastosowano lekkie maskowanie, tak że nowy pojazd robił wrażenie czołgu. W istocie rzeczy nie był to czołg, ponieważ nie miał żadnego pancerza, ale poprostu działo ciężkie, które górowało nad wszelkimi nieprzyjacielskimi wozami pancernymi siłą ognia. To też bitwy, w których doszło do spotkania tego nowego sprzętu Rommła z czołgami brytyjskimi, kończyły się z reguły zwycięstwem niemieckich oddziałów dla tych samych powodów, dla jakich kontrtorpedowców nie jest w stanie przeciwstawić się skutecznie krążownikowi. Poprostu zdecydowała tutaj siła ognia przy tej samej ruchliwości.

Anglicy wkrótce się poznali na podstępnie Rommła, ale dostosowanie własnego sprzętu dla przeciwstawienia się skutecznie nowym działom, nie było rzeczą prostą. Nie dało się w każdym razie zrobić tego w ciągu kilku dni. Niezależnie od tych pseudo-czołgów, Rommel posiadał w swoim korpusie ruchliwe działa polowe ciężkie, poruszające się bądź to na gąsienicach, bądź też holowane przez czołgi. Wskutek tego w akcji Rommel dysponował znacznie większą siłą ogniową, niż wzdawało by się możliwe, bo artyleria jego nadażała wszędzie za elementami pancernymi pierwszego rzędu. Tutaj okazuje się znowu ważna, charakterystyczna cecha Rommła: zdolność natarcia na wszystko z nowego i nowoczesnego punktu widzenia. Dla niego zmotorzowana wojna ruchoma nie jest tylko nowoczesnym rozwinięciem dawnych ataków kawalerii, ale jest czymś nowym samym w sobie, co wymaga nowych form akcji. I tak jak dobry dowódca kawalerii musi posiadać „instynkt koński” tak samo po-

siada Rommel „instykt motoru“. Głęboka znajomość maszyn pozwala mu na ich najwłaściwsze i najskuteczniejsze wykorzystanie. Nie bez powodu, ku zgorzeniu wielu korespondentów, Rommel naprawia sam wszystkie defekty w swoim samochodzie, sam go „smaruje“ i sam bierze paliwo. To nie tylko oryginalność dowódcy, za tym kryje się coś więcej. Rommel widzi w tych napozór martwych mechanizmach coś żywego, a traktując je jako istoty żywe, potrafi z nich wydobywać to, co zwykle się wydobywać z istot, mających ciało i krew. Dlatego też korpus pancerny Rommla był, śmiało można powiedzieć, najlepiej z dotychczasowych wielkich jednostek wyposażoną armią zmotoryzowaną na świecie. Zanim Rommel przybył na czele swego korpusu afrykańskiego do Libii, otoczył się sztabem fachowców-oficerów i inżynierów tzw. O.M.S.T. (Orient Motostab). Ten komitet techniczny zaprojektował ni mniej ni więcej tylko 50 różnych wynalazków i udogodnień, które miały zapewnić sprawne działanie armii pancernej. Chemikom polecono wynalezienie preparatu, któryby chłodził wodę w chłodnicach. Mechanicy samochodowi musieli wymyśleć specjalne ochrony dla części silnika i mechanizmów przed piaskiem pustyni. Inni specjaliści musieli rozwikłać problem zniweczenia śladów gąsienicy na piasku pustyni. Inni wreszcie rozwiązywały zagadnienie dostawy oleju w jak najszybszy sposób i wreszcie specjalna ekipa speców wyszukiwała metody najsprawniejszego usuwania wszvstkich niedomagań na pustyni. Naiwięcej dała do myślenia Anglikom okoliczność, że uszkodzone przez ogień przeciwpancerny wozy bojowe były naprawiane w zadziwiająco krótkim czasie. Skrupulatne badania, którym poddał zdobytą sprzęt niemiecki, wykazały doskonałe za-

opatrzenie skrzynek narzędziowych. Wyciągnęli z tego wniosek, że wielka dbałość niemieckich oddziałów afrykańskich o wozy pancerne i ciężarowe jest jednym z powodów sukcesów. Ale nie na tym kończy się „tajemnica“ Rommla. Dodać należy jeszcze zdolność pokonania wszystkich trudów i niewygód przez dowódcę i jego żołnierzy. Dobór do Korpusu Afrykańskiego był szczególnie staranny. Żołnierzy poddano odpowiedniej aklimatyzacji.

To też, jeżeli rozważyć trudy i niewygody, jakie narzuca niemieckim żołnierzom Korpusu Afrykańskiego kampania libijska, nasuwa się pytanie, czy Niemcy potrafili to przetrzymać. Otóż trzeba stwierdzić, że żołnierze niemieccy zadziwiająco dobrze znoszą klimat afrykański. Ale siły żywe Rommla zmniejszają się stale. Te straty, które poniósł, oddając swe garnizony w Sollum, Bardii i na przełęczy Halfaia, zmniejszyły jego korpus o tysiące. Ze stu tysięcy, które stanowiły obsadę korpusu przy lądowaniu w Afryce, pozostało dzisiaj nie więcej niż 35 tysięcy (autor ocenia siły przed ostatnią kampanią libijską. — Red.), resztę stanowią żołnierze, którzy już później dołączyli do korpusu, to jest uzupełnienia.

Anglicy są w położeniu znacznie korzystniejszym, mogą bowiem przeciwstawić Rommlowi doskonale nadających się do walki w pustyni i przyzwyczajonych do klimatu żołnierzy indyjskich, arabskich, a może nawet kiedyś chińskich.

Poza tym wydaje się, że generał Rommel natrafił na wschodzie na tego samego przeciwnika, który jego kolegą w Rosji dał tyle do roboty: nieskończoną przestrzeń obcego i klimatycznie niekorzystnego obszaru oraz poprostu niewyczerpane źródła materiału ludzkiego.

Tyle gazeta szwajcarska.

# Wieczór z 1001 nocy

## W gościnie u Emira Faouza Al-Chaalane

Kilkunastu oficerów polskich i kilku angielskich wzięło udział w wydanym na ich cześć przyjęciu u beduińskiego emira Faouaz Al-Chaalane. Podajemy barwny reportaż z tego przyjęcia.

**E**MIR Faouaz Al-Chaalane, wnuk i spadkobierca potężnego Emira Nouri Al-Chaalane, który jako stuletni starzec zmarł niedawno, jest wodzem wielkiego szczepu Roualla, liczącego 100.000 ludzi. Ma lat około 30, odznacza się bystrym umysłem, charakterem urodzonego władcy i uderzająco wykwintnymi manierami. Jest on wiernym i wypróbowanym przyjacielem Aliantów, zarówno Anglików, jak i Francuzów. Bowiem — jak się kiedyś pięknie wyraził — „lojalność i wierność należą do najpiękniejszych cnót Arabów i nikt nigdy nie będzie mógł powiedzieć, że się na nich zawiodł“... Poza tym, jak wielokrotnie podkreślał we wczorajszej rozmowie z nami, wolność jest najcenniejszym skarbem jego narodu. dlatego też wojna Aliantów z Hitlerem, największymi pogromcą wolności, jest wojną świętą dla Arabów. Wszystkie te cechy umysłu Emira Faouaz wskazują na to, że okaże się on godnym następcą wielkiego Nouri i przejdzie do historii swego narodu.

Emir jest człowiekiem niezmiernie bogatym, dość powiedzieć, że posiada on, ni mniej ni więcej, tylko 30.000 wielbłądów... Jakkolwiek nosi stale tradycyjny strój Beduinów, to przecież jako środka lokomocji używa wspa- niałej limuzyny, a w rozmowie przejawia wszystkie cechy

i zainteresowania człowieka prawdziwie kulturalnego i współczesnego.

Uroczystość odbyła się na prawdziwej pustyni, w „miejscu postoju“ — że użyję tego popularnego wyrażenia wojskowego — władcy Rouallów, w odległości kilku kilometrów od „bitwy“, jaką jeden z naszych oddziałów, mający właśnie ćwiczenia nocne, toczył z pozorowanym nieprzyjacielem.

Na pustyni zapadł zmierzch wieczoru. W jego łagodnym ametystowym świetle rozbłyskiwały już na niebie srebrzystą rosą pierwsze gwiazdy, a zza gór, niczym olbrzymia pomarańcza, wyłaniał się wielki, czerwony księżyc, księżyc Wernyhory — mimo wolę nasuwało się to porównanie ze słynnym obrazem Matejki — kiedy przed ogromny, z odsłoniętymi bokami, namiot Emira, zajechał sznur samochodów polskich i angielskich. „Na progu“ namiotu witał gości sam gospodarz w towarzystwie swojego młodszego brata i w otoczeniu miejscowych notabli. U wejścia do namiotu pełniła straż honorową gwardia przyboczna Emira, złożona z samych Murzyrów, potężnych chłopów o dzikich obliczach i groźnie błyskających ślepiach i zębach. Ubrani w stroje czerwone, koloru krwi, obwie-szeni bronią sieczną i palną, obładowani nabojami, nieruchomi jak posągi i patrzeni jak wierne psy w oczy swojego władcy i pana — byli oni niejako uwerturą do tego fantastycznego filmu, który barwną wstęgą zaczął się oto rozwijać przed naszymi oczyma.

Weszliśmy do wnętrza namiotu. W przyjemnym pół-

mroku, rozświetlonym jedyną lampą ujrzeliśmy przede wszystkim mrowie charakterystycznych postaci arabskich, nieruchomo siedzących zwyczajem wschodnim z podgiętymi nogami, na ziemi, a raczej na wspaniałych perskich dywanach, którymi wysłany był cały namiot, i w milczeniu nas obserwujących. Tuż za wzorzystymi materacami i poduszkami, na których zajęliśmy miejsca mając po środku Emira z siedzącymi obok niego obu pułkownikami: naszym i angielskim, ustawili się beduińscy notable, z którymi odrazu usiłowaliśmy nawiązać konwersację. Nie szła ona łatwo, ponieważ my staraliśmy się mówić do nich po angielsku i francusku, a oni przeważnie odpowiadali nam po arabsku. Brakowało zaś kompletnie czynnika, po którym, jak twierdzi jeden ze starych naszych wojaków, następuje „zesłanie Ducha Świętego“ i rozwiązanie języków. — brakowało, jak się łatwo domyśleć, według wskazań Proroka, szlachetnego soku winnej latorośli, nie mówiąc już o napojach mniej szlachetnych... Mimo to, jestem przekonany, żeśmy się wzajemnie rozumieli, a czego nie zrozumieliśmy, tośmy sobie dopowiedzieli na migi, popularnym znakiem V jako symbolem zwycięstwa, czy też podniesionym do góry kciukiem prawej ręki jako znakiem przyjaźni.

Natomiast Emir, a zwłaszcza brat jego, przebywający dla nabrania poluru na dworze Ibn Sauda, króla Hedżasu, szwagra Faouza Al-Chaalane, bardzo sympatyczny oraz inteligentny młodzieniec, mówiący doskonałą francuszczyzną — byli bardzo rozmowni. Rozmawialiśmy dużo o Polsce, z którą nasi gospodarze zetknęli się po raz pierwszy w naszych osobach i którą się bardzo interesowali przejawiając żywą sympatię dla naszego kraju. Mam wrażenie, żeśmy tej sympatii nie osłabili, lecz przeciwnie, znacznie ją wzmocnili jeszcze. I to jest główna wygrana tego pamiętnego wieczoru.

Tymczasem służba roznosiła w małych filiżaneczkach kawę arabską o bardzo oryginalnym smaku, mało, a raczej wcale nie przypominającym kawy europejskiej, ani nawet tureckiej, tak jak podana później herbata, do której, jak się dowiedzieliśmy, Arabowie dodają jakieś specjalne aromatyczne trawy — nie przypominała niczym zwykłej herbaty. Oba napoje jednak bardzo nam smakowały.

Z kolei odbyła się prezentacja dwóch synów Emira, ślicznych kilkuletnich brzdąców w bogatych strojach arabskich, z rewolwerami(!) u pasa. Malcy z wielką śmiałością i powagą przystępowali do każdego z obecnych oficerów, podając mu rękę i lekko a godnie przed nim się skłaniając. Nasz fotograf pracował w pocie czoła, uwieczniając poszczególne sceny. Na szczęście bowiem dla niego, a mniejsze dla nas, — płeć piękna, oczywiście, nie była reprezentowana w tym świetnym zebraniu, a oblicza męskie, bez obrazu Proroka, mogły być sfotografowane.

Nastąpił teraz kulminacyjny punkt wieczoru — kolacja *à la fourchette* — *bedouine*. Naprzód kilku ludzi usunęło dywan ze środka namiotu i rozłożyło na ziemi wielki ceratowy obrus. Następnie wniesiono dwa olbrzymie naczynia miedziane, kształtem swoim przypominające gigantyczne puhary. Każdą misę dźwigało czterech Beduinów, uginając się pod jej smakowitą zawartością w postaci pokrajanej na drobne kawałki pieczonej baraniny (na każdą misę, jak nas objaśniono, składały się dwa barany), ułożonej na grubej warstwie ryżu. Całą tę piramidę, niczym róża marcepanowa na torcie, wieńczył czerep barani z wyszczerzonymi zębami, jakby urągając nam z za grobu, co bynajmniej zresztą nie wpłynęło ujemnie na nasze apetyty. Dokoła głównego dania ustawiono w talerzach najrozmaitsze, a doskonałe przystawki, sosy, sałatki, itd., ale tu już by trzeba pióra samej nieboszczki Cwerciaki-



Emir Faouza Al-Chaalane

roli gospodarza Emir co chwila przysiadł się do któregoś z oficerów i — zwyczajem arabskim — biorąc palcami z misy l'ub z talerza jakiś smakowity kęs, kładł go na talerz gościowi dając zaszczyconemu tym wyróżnieniem dowód specjalnej swojej łaski.

Jako napój, podawano wyłącznie wodę. Podano ją też po kolacji do umycia rąk. Niektórym, jak się zdaje, w tej drugiej postaci bardziej smakowała, a przezorni Anglicy, w myśl przysłowia „strzeżonego Pan Bóg strzeże“, zrobili w powrotnej drodze mały postój na pustyni wyciągając z jakiejś tajemniczniej skrytki w aucie żelazną porcję *whisky*, którą wyrównaliśmy poważnie zaległości tego wieczoru.

Uprzejmość i gościnność Emira rozciągnęła się nie tylko na nas — oficerów. Podczas bowiem, gdy przeszliśmy na inne miejsce namiotu, gdzie już rozstawione były półmiski z owocami, i rozsiedliśmy się znów na poduszkach dokoła nich, — miejsca nasze przy głównym „stole“ zajęli nasi szoferzy. Po nich ucztowali kolejno: naprzód notable szczepu, zaś później — raczej barwny, niż szary tłum. Wreszcie misy z jedzeniem wyniesiono na dwór i tam służba dokończyła ucztę.

Przy szklaneczce herbaty, o której już wzmiankowałem, rozpoczęła się teraz ostatnia część programu — przyjacielska pogawędka.

I było coś patetycznego, a zgoła nierealnego, coś z fantastycznego snu i coś z barwnego filmu w tym otoczeniu i w tym nastroju!

Daleki horyzont pustyni, której piasek w świetle srebrnego teraz księżyca, bielił się jak mleko, — horyzont, w którym, jak krwawe plamy, purpurzyły się rozpalone ogniska, olbrzymie cienie wielbłądów, stojących nieruchomo, lub rozłożonych dokoła, wewnątrz namiotu i te tonące w półmroku dziwne, egzotyczne postacie, groźne, a przyjaźnie uśmiechnięte, i nade wszystko rozmowy o dalekiej Polsce, prowadzone w sercu pustyni syryjskiej z tymi ludźmi o ciemnych, lub czarnych obliczach, w białych burnusach i zawojach na głowach, — wszystko to pozostało w sercu i wspomnieniu uczestników tego niezwykłego wieczoru na zawsze.

Czasem zalegała głęboka cisza — cisza, która prawdziwie poznaje się dopiero na pustyni, — cisza, która, zdawałoby się, dzwoni w uszach. A wówczas nie jeden z nas — Polaków „wyteżał słuch“ i zdawało mu się, że — trawstując słowa nieśmiertelnego sonetu Mickiewiczowego — „głos Polski słyszy“. Ale „nikt nie wołał“, a może właśnie — ktoś wołał w tej chwili... *Józef Relidziński*

wiczowej, aby oddać hołd kulinarnym zdolnościom szefa kuchni Emira.

Dokoła rozłożono miękkie poduszki, na których, zaproszeni uprzejmym gestem gospodarza, zasiadliśmy przystępując do generalnego ataku na smakołyki arabskie. Za każdym z nas stało przynajmniej dwóch niewolników, gotowych do usług na każde nasze skinienie. Czarujący zaś w

# „Milczący Kondor”

Pod koniec czerwca br. prasa podała krótki suchy komunikat:

„W trzecim, olbrzymim „czterocyfrowym“ nalocie bombowym na Bremę z 25/26 czerwca br., podobnie jak w dwu poprzednich — na Kolonii i Essen, — wzięły udział polskie dywizjony bombowe. Z operacji tej cztery polskie załogi nie powróciły, a jedna załoga została wyratowana z morza, przy czym jednak jeden lotnik utonął. Lotnikiem tym był ppłk. pilot Stanisław Skarżyński, as polskiego lotnictwa. Rany utrudniły mu dopłynięcie do łodzi ratunkowej. Cała załoga ocalała, on jeden zginął. Zginął śmiercią lotnika na polu chwały!”

Poniżej zamieszczamy w obszernym streszczeniu nadestany z Londynu opis jego służby lotniczej.

**P**ODCZAS Międzynarodowego Turnieju Lotniczego w Warszawie przed budynkiem kierownictwa zawodów zjawiał się dość często mały granatowy samochód. Wsiadał z niego wówczas oficer lotniczy wyższego stopnia w starannie obciążonym mundurze, z długim rzędem orderów na piersi. Komisarze sportowi i sekretarze witali go z łatwo dostrzegalnymi objawami poważania. Zawiaływała się szybko rozmowa, w której sympatyczna, pociągła, o regularnych rysach twarzy majora zmieniała się ustawicznie. Przybierała albo wyraz niezwykłego zaciękania, albo niespodzianie tężała, jakby pod wpływem nagłej decyzji, lub też rozjaśniała się nagłą falą zadowolenia. Lotnik mówił głosem raczej cichym i niezmaczenie spokojnym, a tylko od czasu do czasu wybuchał salwą serdecznego śmiechu, który tworzył miły kontrast z jego lekko siwiejącymi skroniami.

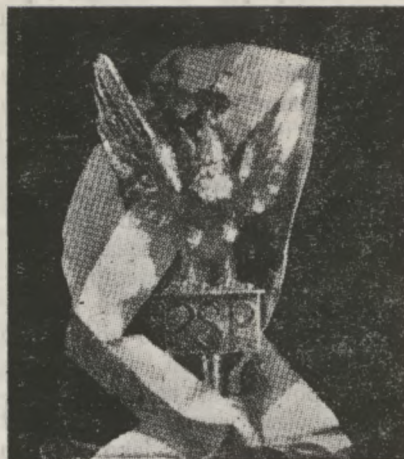
Był to major Stanisław Skarżyński, bohater dwu naszych wielkich epopei lotniczych: afrykańskiej i południowo-atlantyckiej.

Gdy dobra legenda polskiego lotnictwa, zaczęta wspinałymi „wypadami“: śródziemnomorskim i tokijskim, urwała się przy tragedii Idzikowskiego na skalistej Graziosie archipelagu Azorów, gdy po niej przyszła passa mniejszych niepowodzeń, a z nią szerzyć się zaczęła psychoza niewiary w polskie lotnictwo, wówczas wkroczył na arenę „Wielki Afrykanin“, aby poprowadzić po raz pierwszy samolot całkowicie polski nie tylko poza kontynent, ale hen poza równik, gdzie dotąd nie sięgnął żaden lotnik polski.

Polski lot nad Czarnym Łądem musiał się udać człowiekowi, który dla czynów swych wziął dewizę: „Podstawą powodzenia jest wiara w osiągnięcie wyraźnie wytkniętego celu.“ Tylko niezłomna wierność tej dewizie doprowadziła Skarżyńskiego w ogóle do lotnictwa, nie mówiąc już o tym, że ona właśnie uczyniła go w lotnictwie sławnym.

„W dniu 16 sierpnia 1920 r. — pisze w jednej ze swych książek major Skarżyński — walcząc w szeregach 29 pułku strzelców Kaniowskich pod Radzyminem — zostałem ranny w nogę odłamkiem granatu. Rana nie była bardzo poważna, ale wdało się zakażenie krwi, a potem nastąpiły inne komplikacje i w rezultacie musiałem przebyć dwa i pół roku w szpitalu. Okres ten był rezultatem ciężkiej walki o to, czy pozostanę wśród zdolnych do normalnej pracy, czy też zostanę inwalidą.“

„Lotnictwem interesowałem się od dawna. Jako studenta Politechniki zaciękała mnie szczególnie budowa samolotu. Sam przedtem nie latałem, patrząc zawsze z obawą i respektem na cyrkowców powietrznych i nie



Godło polskich sił lotniczych

służby w linii.“

25 tysięcy kilometrów wokół Afryki wzięły swój początek z mapy. Ot poprostu, jak wyznaje sam lotnik: „Zaczął się od tego, że w moim gabinecie wisiała wielka mapa świata. Ten barwnie zadrukowany arkusz papieru wywołuje w każdym, począwszy już od lat szkolnych, nostalgię za przestrzenią: otwiera perspektywę na ogromne nieznanne lądy i oceany i wabi kusicielsko. W każdym, a cóż dopiero w lotniku, rozporządzającym tak doskonałym środkiem do pokonywania przestrzeni jak samolot.“

Jak zdobyć zezwolenie, samolot, pieniądze...? A od czego twarda wola i przedsiębiorczość lotnika, a przede wszystkim „kredyt moralny“, jaki ma u zwierzchników? Lot do Afryki został szczegółowo opracowany tak, jak to umie uczynić tylko Skarżyński, nie darmo mówią o nim napoły z uznaniem a napoły z uśmiechem, że loty swe układa w — Bibliotece Narodowej.

1 lutego 1931 roku, w mglisty i chmurny poranek, z lotniska mokotowskiego, pokrytego kożuchem puszystego śniegu oderwał się biały górnopłat o znakach „SP-ATA“, unosząc na swym pokładzie kpt. Skarżyńskiego wraz z jego pierwszym obserwatorem, z którym odbywał loty w eskadrze — kpt. inż. Markiewiczem. Raid wokół Afryki, która zresztą — widziana z powietrza — wcale nie jest czarnym, lecz raczej żółtym łądem, obfitował w szereg poważnych wydarzeń, którym sprostać musiała niezłomna wola Skarżyńskiego, i łańcuch wydarzeń drobnych, które uczyniły z tej sprawy jedno wielkie pasmo egzotywności.

Koło obozowisk krążyły szakale przy wtórce chichotliwego wycia hien. Gdzie indziej, jak w Dżubie, nawet słonie chętnie odwiedzały lotnisko, trzymając się na razie w przyzwoitej odległości, ale kiedy indziej, w nocy „ocie-rajają“ się już niemal o biwak lotników, tym razem są w towarzystwie opasłych hipopotamów. Warkot silnika polskiego samolotu zmusza częstokroć tych zażywnych mieszkańców Afryki do pośpiesznego nurkowania. Skalista pustynia Nubijska męczy wzrok lotnika swą ponurą jednostajnością krajobrazu już raczej „księżycowego“. A gdy zapadają noce naprawdę księżycowe, lotnicy, zanim zasną po pracowitym dniu, spędzonym w walce z „habunem“ burzą piaszczystą, lub „tornadem“ — podziwiają wspa-

przypuszczając nawet, że kiedyś zostaną pilotem. Mimo to, gdy otworzyła się przede mną jedyna możliwość służby w linii — w lotnictwie — zdecydowałem się odrazu.

Rok cały trwały usilne zabiegi i starania i wreszcie dostałem się do szkoły pilotów. Będąc w lotnictwie, przez długi czas nie mogłem oswoić się z wielkim szczęściem, że jestem znów zdolny fizycznie do pełnienia





*Polski lotnik w Anglii przed startem na lot hojowy*

niałą iluminację nieznanego im Krzyża Południa, albo też i znanej dobrze Wielkiej Niedźwiedzicy, która tu, w Afryce „ustawia się“ wieczorem dyszlem do horyzontu, nocą zaś kołami do góry. Mnóstwo dziwów!

Kto zakosztował miłej rozrywki przepędzenia, przy niskim locie nad Atlantykiem, stad strwożonych deflinów, kto pastylkami oblanej cukrem chininy zagryzał różnorodne przysmaki atrykańskie, a wśród nich pieczeń z bawolego karku z piwem imbirowym, kto żył w krainie tak sinych przeciwieństw, że w jednym miejscu pałą w piecacz i chodzą w futrach, a w drugim nawet w domu nie zdejmują z głowy hełmów korkowych, gdyż zabójcze promienie słońca zdolne są przeniknąć przez dachy, komu zdarzyło się zetknąć ze zjawiskiem mirażu — ten „nie usiedzi“ długo w Europie.

Po Afryce musiała przyjść druga wyprawa i przyszła. Na którymś z postojów w Afryce miraż zawierał prorocstwo. Na szczerzej pustyni, w miejscu, gdzie major Skarżyński pozostawił na noc uszkodzony samolot, ujrzał pewnego poranka grupę wysmukłych palm daktylowych, a u stóp ich falujące jezioro, w którym się nurzał jego samolot. Lotnik pomyślał o zaatakowaniu „wielkiej wody“, Atlantyku.

Zgodnie ze swą zasadą, która stała się jego drugą naturą, major Skarżyński nie wyjawiał do ostatniej chwili, że zamierza lecieć przez Atlantyck. Nawet gdy już przybył do Saint-Louis w Afryce, które miało być „odskocznia“ do lotu atlantyckiego, wiadomo było formalnie, że będzie chciał dokonać przelotu do Lyonu w celu pobicia rekordu długości lotu w tej kategorii samolotów turystycznych, do której należy jego jedyniejszowy RWD. Francuski komisarz sportowy w Saint-Louis był o tym święcie przekonany. A tymczasem...

„Kiedy załatwiliśmy formalności związane z przylotem i skończyliśmy oglądanie samolotu, poprosiłem dyrektora de Vieux o chwilę rozmowy w cztery oczy. Wkrótce znaleźliśmy się w jego gabinecie i wtedy powiedziałem mu, że nie mam najmniejszego zamiaru robić rekordu w kierunku północnym, tylko, że celem mojego lotu jest Brazylia.“

„Oczy pocziwego Francuza zrobiły się okrągłe ze zdumienia i przerażenia. Zaniemówił na chwilę, a potem wybuchnął: — Mais vous êtes fou!... Jak można w takiej łupince lecieć przez ocean?... Jak się Pan będzie orientował w locie bez sekstansu, bez radioaparatu?... Nie ma Pan spadochronu, ani łodzi ratunkowej na wypadek katastrofy!... To szaleństwo!... zupełne szaleństwo!...“

Żadne perswazje pomóc tu nic nie mogły. 7 maja 1933 r.,

o północy według czasu Greenwich, RWD-5 ze znakami przynależności polskiej (SP-AJU) ukazał się nad wyłaniającym się z mgły białym pasem brzegu afrykańskiego, między latarnią morską a lotniskiem, na którym, choć oświetlonym tylko blaskiem księżyca, łatwo było odczytać duży napis: DAKAR. Od tego miejsca do portu brazylijskiego Natal — Atlantyck, 3100 kilometrów wody bez skrawka lądu!

Mapa, jakiej używał w swym locie, przypominała właśnie uniwersalną „ściągaczkę“ ucznia przed maturą: mnóstwo na niej cyfr, znaków, wskazówek, co do warunków atmosferycznych, wysokości, na jakiej należy lecieć, i wielu innych czynników decydujących o locie. Walka człowieka z żywiołem trwała 17 godzin. Siedemnaście godzin, w ciągu których samotny człowiek na lilipucie maszyny był zawieszony w bezmiarze powietrza i wody...

W relacji lotnika nie znajdujemy podobnie górnych i mocnych słów, choć jego wyczyn o wiele przewyższa ich treść. Lotnik pisze: „W razie gdyby mi silnik zaczął szwankować, to na to nie było innej rady, jak tylko lecieć dalej, dopóki zupełnie nie przestanie działać i potem lekko siadać na wodę. W locie nad oceanem nie ma tego złego napięcia, jakie jest udziałem lotnika w samotnym locie nad ciężkim terenem (nad górami i lasami), kiedy stale wypatruje się choćby małego skrawka ziemi, możliwego do lądowania w razie defektu. Tu nie ma czego wypatrywać — stale woda i woda — a więc leci się: aut-aut. Wszelkie obawy powinny odpaść z chwilą powzięcia decyzji, a sam lot winien odbywać się w spokoju.“

Spokój lotnika ustąpił podnieceniu dopiero wtedy, gdy na widnokręgu ukazał się niemy zarys lądu! Żeby na tych ostatnich kilometrach „nie nawalił“ silnik! Lotnisko w Maceio, na południowy-zachód od Natalu. Lot atlantycki ukończony. Major Skarżyński wysiada i wypuszcza z kabiny swe towarzyski: dwie muchy, zabrane jeszcze w Perpignan, które w Saint-Louis, mimo wysiłków lotnika, nie chciały opuścić kabiny samolotu i w następstwie tego dokonały przelotu atlantyckiego „na gapę“.

Jeszcze w dalekim Saint-Louis pocziwy francuski komisarz sportowy nie ochłonął po szaleńczej wyprawie majora Skarżyńskiego, gdy znowu w Maceio drugi człowiek popadł w największe zdumienie. Co miał sądzić biedny kierownik radiostacji na lotnisku w Maceio w Brazylii o szczupłym panu, o regularnych rysach i siwiejących z lekka skroniach, w eleganckim garniturze spacerowym koloru popielatego i w takimże miękkim kapeluszu, gdy na urzędowe zapytanie skąd przyleciał, odpowiedział ze skromnym uśmiechem, że z Afryki.

Dopiero depesza z Saint-Louis potwierdziła prawdziwość niezwykłego przybysza. W dziennikach brazylijskich i argentyńskich ukazały się nazajutrz depesze i artykuły pod sążnistymi tytułami: „Bravos Estanislau Skarżyński!“ „Bravos Az Azaz!“ „Bravos Aviacao de grande Nacao Poloneza!“ Bogata i pobudliwa wyobraźnia południowych Amerykanów wynalazła wlot nazwę dla lotnika, który samotnie na tak małym samolocie dokonał nieprawdopodobnego wyczynu: „Condoro Silencioso“ — „Milczący Kondor!“

*L. Sobol*





Ochotn. P.S.W.K. — wychowawczynie w przedszkolu

## WSPOMNIENIE Z JEROZOLIMY

## „Godzina Święta“

(Fragment z pamiętnika)

NIE ma w sobie nic osobliwego Góra Oliwna. Taka sama wydłużona, pusta i kamienista, jak tyle innych wokoło Jerozolimy. Naprzódo oko przybysza szuka na horyzoncie wzgórze, ocienione starym gajem oliwnym; naprzódo szuka tego widoku, który żył w wyobraźni od najpierwszych zetknięć z opowiadaniem biblijnym.

Krajobraz jerozolimski, niezwykle szary i martwy, nabiera wyrazu jedynie przez połączenie z treścią wielkich wydarzeń, które tutaj się rozgrywały. Każdy kamień, ścieżka i wzgórze o nich mówią. W tym świadectwie wydarzeń, w tym wiecznie żywym opowiadaniu dziejów Starego i Nowego Testamentu tkwi piękno i jedyny urok tej ziemi. Takim jest też urok Góry Oliwnej. Bo kiedy się jest u szczytu, w miejscu Wniebowstąpienia, ma się wrażenie, że gdy się spojrzy poza mur okalający to miejsce rozstania, cały świat ujrzy się u stóp Góry Oliwnej — bo właśnie ona wydaje się szczytem chrześcijaństwa, wierchołkiem najbliższym tamtego świata.

Poprzez Górę Oliwną szła procesja w niedzielę Palmową. Oddział żołnierzy polskich specjalnie wyróżniono, wyznaczając mu miejsce na czole tego kilkukilometrowego pochodu, który rok rocznie wyrusza z Betfage do Jerozolimy, odbywając tę samą drogę, która prowadziła do ofiary śmierci krzyżowej. Posuwaliśmy się długim korowodem ku Jerozolimie po stromym stoku Góry Oliwnej. Przed nami, z jednej strony w dole „zagroda zwana Getsemani“, po drugiej stronie rozległy widok na okazałe mury i złotą bramę świątyni Salomona — to dolina Józefata,

## Ballada o Królowej Ardzie

(W r. 1104-ym, król jerozolimski Baldwin II wzgardziwszy żoną swą Ardą, kazał jej wstąpić do klasztoru opactwa św. Anny w Jerozolimie.)

**D**OBRY KRÓLU Baldwinie, jerozolimski Baldwinie,  
co chcesz — prze miły Bóg — cnej paniej Ardzie uczynić?

Patrz — bizantyńsko złota i hieratyczna Arda  
teraz, bledsza od giezła, złotistą nalcęzkę targa.

Czyta twoje pisanie, czyta — czyta bez skargi —  
(niezła śmiertelnym dostrzec, jak płaczą królewskie  
wargi!)

Lecz w komnatach, gdzie w złocie drzemią sny mozaikowe,  
Arda do białych kolumn przytuła gorącą głowę

i serce ma złamane, bezradne serce kobiety,  
rozszlochane od wieści — a wieści są — jak sztylety.

Bo znowu twój strojny paź takie jej niesie postanie:  
„...nie dotknę Ardo twych ust królewskim pocałowaniem!

Już nie dla ciebie, Ardo — miłosnych godów ponowę.  
Inszej, młodziej to splendor — miłszej mi białogłowy...“

w której tak wymownie łączy się przymierze Starego i Nowego Testamentu. Największy rozmach religij starego zakonu, miejsce zburzonej świątyni, miejsce wyspiewania natchnionych Psalmów Dawidowych. — U dołu, ogród Getsemani, zamykający w sobie fragment męki Pańskiej najbardziej ludzki, zrozumiały i dostępny. Getsemani — to miejsce, w którym w dziejach duszy ludzkiej najgłębiej uświadomiła się jej samotność, granicząca z rozpaczą — zarazem miejsce najistotniejszej modlitwy, rozmowy Człowieka z Bogiem: „Nie jako ja chcę, ale jako TY.“

Obok tych miejsc ozłoconych promieniami wieczornego słońca szliśmy wyciągniętym sznurem trzymając w rękę kawałek gałązki palmowej lub oliwnej Trzymał ją każdy bez wyjątku, bez różnicy stopnia i wiary wewnętrznej, bez rozumowych roztrząsań czy trzeba, czy nie trzeba. Jest coś, co unosi tu człowieka siłą odwiecznych praw dzieściorga przykazań, coś co prowadzi, co może w języku teologów nazywa się działaniem przykazań Łaski Boskiej, a odczuwa się poprostu jako jakiś naturalny, bardzo ludzki instynkt oddania Bogu co Boskiego.

Tak odczuwaliśmy tę drogę z Betfage do Jerozolimy. Czuliśmy bliskość jakiegoś planu wiecznego, w którym znaczenie człowieka oznaczone zostało nakazem tworzenia na obraz i podobieństwo Stwórcy.

W tych myślach było przeżycie procesji — dostojników kościelnych wszystkich obrządków, z patriarchą jerozolimskim na czele, zakonów męskich i żeńskich, szeregów młodzieży w symbolicznych płaszczach rycerzy krzyżowych, żołnierzy angielskich, australijskich i innych, tłumów wiernych przeróżnych ras i narodów, — i takie było przeżycie naszej licznej grupy żołnierzy i uchodźców polskich, których pieśń polska rozbrzmiewała szerokim echem wzdłuż potoku Cedronu, ponad cyprysy wysmukłe i szare oliwki:

„Rozmyślamy dziś wierni chrześcijany — jako Pan

Grzeszny królu Baldwinie, jerozolimski Baldwinie,  
Przez-żeś tak srogą boleść dumnej małżonce uczynił?

Patrz — w bizantyńskie szaty spowita cna pani Arda  
drętwiejącymi dłońmi kwefy złotiste targa...

Och, nazbyt ostry sztylet wbił się w jej serce królewskie,  
idzie — rzucić krwawiące na ręce Matki Niebieskiej:

„Patrz słodka Matko, patrz — jak się od bólu uginam,  
abca białka mi skradła królewskie serce Baldwinia!

Słysz dobra Matko, słysz — dziś tak-em kruszyna licha,  
jak lichą rycerska cześć, i Baldwinowa pycha!

Spraw jasna Matko, spraw, bych brzemię niosła tak harda,  
by nie rzekł nikt: „...boleje dumna królowa Arda...“

Jeśli go nie wydzierzę, natenczas mój ziemski pobyt  
przemich Mario w pokorny u świętej Twojej Matki przebył!“

Grzeszny królu Baldwinie, niecny królu Baldwinie,  
przez-żeś tak srogą boleść dobrej małżonce uczynił?

Dzwony jerozolimskie biją na wszystkie kraje:

„Dumna - królowa - Arda - wieczystą - mniszką - ostaje!“

MARIA PETRY



Ochotn. P.S.W.K. jako sanitariuszka

Chrystus cierpiał za nas rany — od pojmania nie miał odpocznienia — aż do skonania. Najpierw w ogródcu miał pocałowanie.... wnet się rzucili jako lwi okrutni — Apostołowie od Niego uciekli. — Tak z wielkim pędem wiedzion do Annasza — po ciecha nasza.“

Niedziela Palmowa otworzyła serię uroczystości, jakie przeżywa rok rocznie Jerozolima w okresie wielkanocnym. Byliśmy wszędzie. W dzień W. Czwartku przesunęliśmy się przez wieczernik, którego wymowa uwieczniona sztuką Leonarda tłumaczy to, o czym się mówi dziecku w dniu pierwszej komunii. Zatrzymaliśmy się w kościele Galikantu, wzniesionym na przypomnienie słabości i niewystarczalności sił ludzkich, w miejscu trzykrotnego zaprzania się Piotra.

Obok malowniczych grobowców Absalona i kapłanów starego zakonu, zesłaliśmy w dół najpiękniejszej doliny, gdzie bazylika Getsemani tak harmonijnie zrosnięta jest ze spokojem i skupieniem doliny Józefata. „Godzina Święta“ odprawiana tu w Wielki Czwartek wieczorem musi każdego głęboko wzruszyć i zastanowić — swym niezwykłym nastrojem skłaniającym do modlitwy, wymową chóru wyspiewującego cierpienia samotności ludzkiej w obliczu Boskich nakazów, tą wielką pieśnią duszy: Tristis est anima mea usque ad mortem.

Następnego dnia, w Wielki Piątek, szło się drogą krzyżową, tą samą, która po wyroku Poncjusza Piłata prowadziła na górę Kalwarii, poprzez wąskie uliczki starego miasta i wpatrzony wschodnie twarze cisnących się gapiów. Po południu odbywa się tu głęboko symboliczna ceremonia pogrzebu Chrystusa z kaplicy na górze Kalwarii do Grobu w Bazylice:

„Czasów nieszpornych był z krzyża zdejmowan —  
przez swoje sługi, wszego stworzenia Pan — Matuchna  
Jego ciało piastowała — rzewnie płakała.“

Pontyfikalna wspaniałość mszy i procesji rezurekcyjnej  
są zakończeniem tego wszystkiego co odprawia się wówczas

w Jerozolimie, tym mieście wiecznie żywej wiary, wież kościelnych i nigdy nie milknących dzwonów. W życiu naszym tak się wszystko teraz układa, że u kresu wszelkich wrażeń i przeżyć jest zawsze jeden końcowy wyraźny cel. Czy będzie to droga z Betfage do Jerozolimy, czy z miejsca gdzie stała twierdza Piłata, do góry Kalwarii — zawsze w myślach naszych jest jeden kierunek tej przedziwnej i wymownej wędrówki. Wszystko to są odcinki jednej drogi, prowadzącej z Polski — z powrotem do Polski. I o tym się myśli zawsze, w każdej okoliczności — o całym narodzie niezniszczalnym i wiecznym, i o tych ludziach poszczególnych, zawsze najbliższych i kochanych mimo oddalenia, mimo zagadki i tajemnicy ich istnienia, — o tej ziemi tak zupełnie innej, krajobrazie lasów, jezior, łąk i pól, wśród tylu dróg rozstajnych wiodących w głąb bez końca, do serca tego kraju — wsi polskiej, otoczonej żywocią barw krakowskich, czy surowością poważnego Pomorza, malowniczością Sandomierza i tą zadumą kraj-obrazu wileńskiego, z którym najlepiej może żyła się odwieczna pieśń o ziemi naszej.

Tu w Jerozolimie rozbrzmiewała pieśń inna, wielkanocna. Żyliśmy nią; ale ona się łączy w duszy i sercu z tamtą — o ziemi naszej.

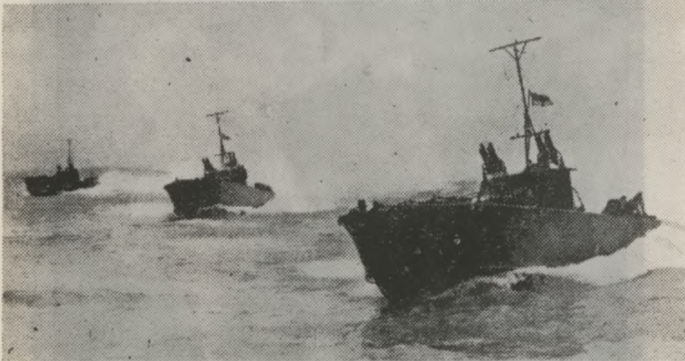
Idziemy różnymi drogami, drogami całego świata. Jeden jest cel tej drogi i jedno jest miejsce, w którym zgramadzi się całe olbrzymie bogactwo przeżyć naszych — posiew jakiejś wielkiej siły nowego człowieka. Dojrzeją owoc cierpień i walki, których pełni w słowach nigdy się nie odda. W tym dojrzywaniu pozbywamy się tego, co było dziecinne — nieistotne. Człowiek drugiemu staje się bardziej człowiekiem.

Poruszyły przeżycia wielkanocne struny najgłębsze, te które skierowują ducha ludzkiego na drogę odrodzenia, drogę, która w księgach Pielgrzymstwa i Narodu Polskiego została określona jako droga „wiecznego człowieka“.

Zadora

# Przed nową fazą wojny

(Tygodniowy przegląd wydarzeń)



Motorowe łodzie torpedowe

**C**ZY wchodzimy w nową fazę wojny? Tego zdania jest brytyjski minister produkcji wojennej Lyttelton. W lipcu br. wygłosił on przemówienie, na które powołaliśmy się na tym miejscu. Zapowiedział wówczas, że „w ciągu najbliższych 80-90 dni sprzymierzeni przejdą przez jeden z największych w historii kryzysów“. Obecnie min. Lyttelton oświadczył, że z tych krytycznych dni pozostaje jeszcze 20 do przebycia. „Po ich upływie wojna przejdzie ostatecznie w nową fazę — mówił dalej minister. — Zbliża się chwila olbrzymiej wagi“.

Świadomość, że stoimy w przededniu nowego okresu wojny wpływa z różnych motywów. W Rosji co prawda za miesiąc skończy się najdogodniejsza pora do działań na szerszą skalę, lecz na Środkowym Wschodzie okres jesienno-zimowy jest najlepszy do prowadzenia walk. Fakt, że premier Churchill główną część swej mowy poświęcił sprawom Środkowego Wschodu, o czym pisaliśmy w poprzednim przeglądzie, że przebywał tu osobisty wysłannik prezydenta Roosevelta, Wendell Willkie, oraz wiele innych objawów, jak koncentracja floty w Gibraltarze, obsadzenie Madagaskaru, wylądowanie wojsk amerykańskich w Afryce Podzwrotnikowej — świadczy o wzrastającym znaczeniu tego teatru wojny, gdzie można oczekiwać poważnych wydarzeń. Nie jest również wykluczone, że i Japończycy będą próbowali wznowić działania na granicy Indii, korzystając z lepszych warunków atmosferycznych. Lecz może najwymowniejszym wyrazem krytycznego okresu wojny jest napięcie istniejące na wszystkich frontach.

## W ROSJI

Gigantyczna walka o Stalingrad nie ustawała w ciągu ubiegłego tygodnia ani na chwilę. Cztery tygodnie trwa już bój o doniosłą pozycję nadwożańską. Walki przeniosły się na przedmieścia i ulice miasta. Korespondenci pism moskiewskich stwierdzają, że dochodzi tam do największych znanych w dziejach walk ulicznych. Jak się okazuje, samo miasto zostało objęte stalingradzkim systemem fortyfikacyjnym. Każdy most, każda ulica muszą być zdobywane. Do twierdzy nadchodzą wciąż przez mosty pontonowe, przeciągnięte przez Wołgę, posiłki wojsk syberyjskich, amunicja i żywność. Nad samym Stalingradem wre nieprzerwana walka powietrzna. Wojska Hitlera natrafiły tu na opór, który przekroczył ich przypuszczenia. Według zapowiedzi radia niemieckiego Stalingrad powinien być paść do pierwszego września. Tymczasem walka przedłuża się pociągając coraz większe ofiary, coraz dotkliwsze straty.

Bój o Stalingrad ma zresztą nie tylko znaczenie moralne. Wynik walki o to miasto posiadać będzie doniosłe znaczenie dla całej kampanii kaukaskiej. Zdobycie Stalingradu jak i silne oparcie się o Wołgę jest Niemcom potrzebne: 1) dla odcięcia Kaukazu od głównych sił sowieckich, a 2) dla rozwinięcia pełnej ofensywy na Kaukazie. Rosjanie natomiast, o ile utrzymają Woroneż i Stalingrad, będą rozporządzali znakomitymi pozycjami wyjściowymi do zagrożenia tyłom i flankom wojsk niemieckich związanych walkami na Kaukazie. Stąd zacięty charakter zmagania pod Stalingradem. Napięcie ich nawet wzrasta w miarę, jak psuje się pogoda i nadchodzą słoty jesienne.

Z tych też pewnie powodów Niemcy osłabli ostatnio uderzenia na naftowe zagłębienie pod Groźnym, gdzie nadal utrzymywani są na linii rzeki Terek. Również nie było poważniejszych zmian na odcinku frontu między Noworosyjskiem i Tuapse. Natomiast wojska sowieckie rozwijały nadal lokalne natarcia na niektórych innych odcinkach frontu, zwłaszcza pod Leningradem.

## W AFRYCE

Na froncie pod El Alamein panuje co prawda zastój, ale walki powietrzne przybrały na sile, a działalność lotnictwa brytyjskiego prowadzona była na bardzo dużą skalę. Głównym celem nalotów był Tobruk, podstawowy dziś port i baza zaopatrzenia wojsk gen. Rommla.

Komunikaty i doniesienia brytyjskie stwierdzały, że seria nalotów przeprowadzanych w ostatnim czasie na Tobruk należała do najcięższych, jakie wykonano na tym teatrze wojny. Poza tym jednak w nocy z 13-go bm. doszło do wypadu morsko-lotniczego na Tobruk. Urzędowy komunikat brytyjski stwierdzał, że niewielki oddział wojsk lądowych uczestniczył w wypadzie. Napotkał on po wylądowaniu na silny opór, zdołał jednak zadać wrogowi przed wycofaniem się ciężkie straty. „Odwrót nie odbył się bez strat — mówił dalej komunikat — były one jednak ze względu na siłę umocnień oczekiwane“.

Szczegóły tej wyprawy nie zostały dotąd ujawnione. Wiadomo jednak, że marynarka brytyjska wysadziła oddział wojsk lądowych, który miał za zadanie niszczenie urządzeń portowych. Poza tym na zachód od Tobruku znalazł się oddział piechoty morskiej, który prowadził walkę jeszcze po wycofaniu wojsk lądowych. Korespondent „Palestine Post“ z Aleksandrii pisze, że ludzie ci walczyli jak lwy do ostatniego naboju wiedząc, że mają drogę odwrotu odciętą. Niemcy złamali ich opór dopiero w 24 godziny po wylądowaniu. Ten sam korespondent utrzymuje, że Niemcy w Tobruku mogli się przekonać, jak blisko pełnego sukcesu byli sprzymierzeni. Z drugiej strony jednak sprawozdania podkreślają zaciekle opór, który stawiały wojska „osi“ w Tobruku.

Inicjatywa lotnictwa sprzymierzonego nad pustynią nie daje spokoju wrogowi, przeszkadza jego przegrupowaniom, nadwyręża jego linie zaopatrzenia i niewątpliwie świadczy, że spokój panujący jeszcze na lądzie nie da się długo utrzymać.

## BOMBARDOWANIA

Tydzień ubiegły przyniósł nam serię dalszych bombardowań miast niemieckich przez lotnictwo brytyjskie i polskie. Brema, Wilhelmshaven, Essen, Zagłębienie Ruhry, okolice Wiesbaden, Saarbrücken, były celem silnych uderzeń. Główny jednak nalot został skierowany na Monachium,

kolebkę ruchu narodowo socjalistycznego oraz ważny ośrodek przemysłu i węzeł komunikacyjny. Koncentryczne natarcie bombowców trwało pół godziny. Cztero-motorowe maszyny zrzuciły ładunki najcięższych bomb kruszących w miejsca oświetlone poprzednio pożarami wnieconymi przez bomby zapalające. Trafiono w warsztaty wyrabiające części łodzi podwodnych, silników lotniczych, czołgów, wozów pancernych, granaty ręczne i opony samochodowe. W czasie jednego z wybuchów całe miasto zostało oświetlone. Wybuchy słyszano w szwajcarskiej Bazylei. Nalot na Monachium był dziesiątym z rzędu nalotem wykonanym na dużą skalę w miesiącu wrześniu.

Największą wszakże sensację wywołało oficjalne doniesienie brytyjskie, że lotnictwo brytyjskie używa obecnie nowych gigantycznych bomb cztero-tonowych. Bomby te zrzucano w czasie niedawnych nalotów na Karlsruhe oraz Düsseldorf, gdzie ponadto obrzucono miasto stu tysiącami bomb zapalających. Spustoszenia, jakie wywołuje owa gigantyczna bomba, która wybucha w chwili dotknięcia się ziemi, a przed zaryciem się, są straszliwe. W Anglii nie ma dosłownie miejsca, gdzie można by ją wypróbować, nie narażając osiedli na szkody. Wypróbowywana jest zatem na terenie wroga. Stwierdzono, że w obrębie Karlsruhe przetrzeń całkowicie zniszczona obejmuje 270 akrów, a w

Düsseldorfie jedną milę kwadratową (2,5 km<sup>2</sup>). Hitler dograł się teraz tego, przed czym, jak mu się wydawało, zdoła naród niemiecki osłonić.

#### NA MORZACH

Należy również zwrócić uwagę na ważne oświadczenie, które złożył pierwszy lord admiralicji, Alexander. Oświadczył on, że wszystkie pancerniki, lotniskowce i krążowniki, jakie marynarka brytyjska straciła w ciągu ubiegłych dwudziestu siedmiu miesięcy zostały już całkowicie zastąpione nowymi jednostkami. Marynarka brytyjska straciła również w tym czasie bardzo wiele kontrtorpedowców, ale straty te zostały pokryte z nadwyżką. „Potęga morska W. Brytanii wzrosła, i to do takich rozmiarów, o których społeczeństwo nie sądziło, że są możliwe do osiągnięcia“. Dwa nowe pancerniki 35000 tonowe typu King George V i Duke of York — Anson i Howe — będą niebawem oddane do użytku.

Dotychczasowe wysiłki wojenne, bolesne straty, jakie marynarka poniosła na Pacyfiku, ataki lotnictwa niemieckiego i walki podjazdowe łodzi podwodnych Hitlera na Atlantyku nie zdołały zatem osłabić potęgi morskiej W. Brytanii. Jest to stwierdzenie ważne, jeśli się weźmie pod uwagę, że utrzymanie panowania na morzu jest jednym z podstawowych warunków osiągnięcia zwycięstwa. D. I.

#### WIEŚCI Z POLSKI

## NIEWOLNICY XX WIEKU

**O**D CHWILI przyjścia Hitlera do władzy, Niemcy „przekuwały“ masło na armaty i czołgi, cukier „przetapiały“ na samoloty. Olbrzymią machiną wojenną Trzeciej Rzeszy wysłała z roku na rok wszystkie soki żywotne obywateli niemieckich, żywiąc ich namiastkami, ale krzepiąc ducha mirażami podbojów, które miały rozszerzyć niemiecki „Lebensraum“ i przynieść wielkie bogactwa.

Zdawać by się mogło, że od 1939 roku, idąc od zwycięstwa do zwycięstwa, pokonując coraz to nowe kraje, coraz to nowe przestrzenie życiowe i życiodajne, Niemcy powinny były mieć możliwość wychnięcia w swym kolosalnym a rujnującym ich wysiłku wojennym. Powinnyby — gdyby nie przeciwności, gdyby nie wypadki, toczące się już swym własnym rozpędem. Znowuż trzeba czołgów, armat, coraz to nowych bombowców i myśliwców. Znowuż trzeba myśleć o aprowizacji wielotysięcznej armii, rozrzuconej po różnych frontach, o utrzymaniu wielkiej administracji wojennej.

W takiej sytuacji Polska, jako kraj znenawidzony i zgóry przeznaczony na zagładę, jest jednym z tych okupowanych krajów, który wyciska się do ostatniej kropli krwi i potu ludzkiego dla potrzeb niemieckiej maszyny wojennej.

Polacy z Generalnego Gubernatorstwa, którzy nie zostali wywiezieni do obozów pracy do Niemiec, są zmuszani, niemal jak niewolnicy, do pracy na terenie Gubernatorstwa na rzecz gospodarki niemieckiej. Wyzysk mas pracujących, czy to będą robotnicy po fabrykach, czy urzędnicy w instytucjach państwowych i komunalnych, przechodzi wszelkie granice. Wymagając od pracownika polskiego maksymalnej wydajności pracy — 10 godzin dziennie — Niemcy stosują politykę niskich płac, co pozostaje w tragicznej dysproporcji ze wzmagającą się coraz bardziej drożyzną.

Pracownik polski traktowany jest jak niewolnik. Zarówno chęć opuszczenia zakładu pracy, jak najmniejsza próba uzyskania zmian warunków, najdrobniejsze nawet

przewinienie, uważane jest za sabotaż i karane jest nieproporcjonalnie surowo: więzienie, obóz koncentracyjny, a nawet kara śmierci.

W Niemczech na ogólną cyfrę 2 milionów 225 tysięcy 500 robotników cudzoziemskich, znajduje się przeszło milion robotników polskich (1.280.000) — nie licząc jeńców wojennych, do których też stosuje się przymus pracy. Jest to około 60 procent, czyli innymi słowy, na każdych 10 niewolników w Rzeszy, sześciu jest Polakami.

Różnica w traktowaniu Polaków i innych narodowości jest ogromna. Polaków wolno i należy traktować jak bydło, żywić jak psy i płacić kilkakrotnie niżej od innych. Najlepszym przykładem traktowania Polaków będzie apel „Danziger Vorposten“ wystosowany do publiczności gdańskiej, by traktowała uprzejmiej konduktorki-Estonki, gdyż — „mimo złego języka niemieckiego — nie są one Polkami!“

Na terenie Gen. Gubernatorstwa wzywa się bezrobotnych do zgłaszania się do urzędów pracy. Nie po to jednak, aby udzielić im zasiłków, lecz po to, by wywieźć ich do Niemiec. Bezrobotni jednak nie zgłaszają się. Władze niemieckie wzięły się na nowy sposób, polegający na przydziale żywności. Rodzina polska nie otrzymuje kart żywnościowych, o ile wszyscy jej członkowie nie są zarejestrowani w urzędach pracy. Ten sposób przyniósł swój skutek. Niemcy zyskali nowych niewolników, rekrutujących się przeważnie z dzieci ponad lat 12 i kobiet. Pozostaje jeszcze jeden niezawodny sposób — branka, masowe aresztowania na ulicach, w sklepach, w domach mieszkalnych.

Jak ważnym i nagłym jest dla Trzeciej Rzeszy zagadnienie materiału ludzkiego świadczy, że w połowie marca br. odbyło się zebranie kierowników dystryktów Gen. Gub., na którym omawiano możliwości i sposoby jaknajszerszego wykorzystania robotników polskich dla celów gospodarki niemieckiej.

M. Piotrowska

# „Dziewczęta w mundurkach”

**W**ŁAŚCIWIE nie po raz pierwszy w historii wojska polskiego jesteśmy świadkami urzędowego, uprawnionego odpowiednimi rozkazami wcielenia kobiety-Polki do szeregów wojskowych. Już bowiem w poprzedniej wojnie istniała Legia Kobieta. Mamy poza tym wiele poszczególnych wypadków w naszych dziejach, a raczej powiedzmy dokładniej w okresach walk, prowadzonych przez naród polski, gdzie kobiety sekundowały dzielnie mężczyznom. A w wielu razach brały inicjatywę w swoje delikatne kobiece dłonie, które w momentach decydujących okazały się niezawodne.

Kobieta-Polka zdała egzamin, okazała się pełnowartościowym elementem obywatelskim. W chwilach próby, — w chwilach, w których należy na bok odłożyć wszelkie osobiste korzyści, zapomnieć często o rodzinie, bo dobro społeczne państwa tego wymaga — kobieta bez wahania wzięła na siebie obowiązki, które jej obecne warunki narzuciły i z poleconych jej zadań wywiązuje się znakomicie.

Najnowszy teoretycy wojskowi obliczają, że na jednego żołnierza frontowego pracuje ok. pięciu żołnierzy w odwodach przy wszelkiego rodzaju magazynach, pocztach polowych, składnicach, biurach, transportach itp. Pracami tymi nie są objęte fabryki, czy też kopalnie lub zakłady przemysłowe, które są obsadzone przez robotników cywilnych. Ze względów taktycznych możliwość zatrudnienia cywilów w odwodach jest niewskazana, a w każdym razie wysoce utrudniona.

Dzisiejsza wojna wymaga na każdym stanowisku fachowców, znających dokładnie swój dział pracy, krótko mówiąc „speców”. Wymagać znów, żeby każdy specjalista, dajmy na to intendent czy też radiotelegrafista miał koniecznie lat. 50 lub był chorowitym, jest nonsensem.

W konkluzji dochodzimy do jednego — oto olbrzymie pole pracy, które powinno być obsadzone przez kobietę, ale zaznaczam, przez kobietę-żołnierza, a nie przez kobietę-cywila. W pracach wymienionych wyżej, kobieta może zastąpić z powodzeniem mężczyznę, a w każdym razie przyczynić się wybitnie do zmniejszenia ilości wojsk, z konieczności pracujących w odwodach, a potrzebnych w oddziałach.

Powstałoby zagadnienie, jak kobieta-żołnierz wywiązuje się z włożonych na nią zadań i jak jest przyjmowana przez żołnierza-mężczyznę. I tutaj musimy stanowczo podkreślić, że jak z dotychczasowych spostrzeżeń wynika, praca kobiety-żołnierza przeszła nie tylko wszystkie oczekiwane rezultaty, ale rokuje osiągnięcie jeszcze lepszych wyników jeżeli kobiety przejdą specjalne kursy i wyspecjalizują się w pracach, do których zostały przeznaczone.

Teraz mały obrazek na podkreślenie wyżej przytoczonych uwag: Duży płócienny namiot, cały w promieniach słońca.

Długie ogonki żołnierzy przed wejściem, nad którym mała żelazna tablica z napisem „sklep żołnierski” mówi o przeznaczeniu namiotu. Spokój — niema żadnych „wyskakiwań” z szeregów, narzekania na „długie czekanie”, niecenzuralnych wyrazów, — bo przecież tam wewnątrz, w temperaturze pieca piekarskiego pracują kobiety — „nie wypada”.

To słowo „nie wypada” jest na ustach wszystkich, każdy stara się jak umie i jak może podkreślić swoją elegancję, swój takt.

Kobieta-żołnierz-kantyniarka, pracuje w warunkach bardzo ciężkich, prawie przez cały dzień obsługując tysiące żołnierzy, którzy przesuwają się przed kontuarem sklepu, a wojsko kupuje wszystko i to niekiedy w ilościach fantastycznych.

Jeśli chodzi o pracę kobiety-żołnierza w świetlicach żołnierskich, to tzw. świetliczarki mają znacznie ułatwione warunki pracy. Jednakowoż są narażone na ustawiczne prośby o gazety polskie, książki, słowniki itd. Głód słowa pisanego jest olbrzymi i mimo starań, poczynionych w tym kierunku przez nasze władze, wiele jeszcze jest do zrobienia.

Przeprowadziłem kilka wywiadów z tak popularnie zwanymi przez wojsko „pestkami” i spotkałem się wszędzie z olbrzymim zapalem do pracy i z energią.

Na kobietę spadają dziś obowiązki o znacznie szerszym zasięgu niżby się to naszym prababkom śniło. Dzisiejsza kobieta jest w równej mierze odpowiedzialna jak i mężczyzna za całość i mocarstwowość swojej Ojczyzny.

Jerzy Laskowski

# AUTOSTOPEM

„PILNY W SŁUŻBIE” — POETYKA WOJSKOWA — WARTA I MUZY

**P**RZY niniejszym załączam wiersz st. strz. J. F., który prosi o łaskawe zamieszczenie go w tyg. „Ku Wolnej Polsce”. St. strz J. F. jest obowiązkowy i pilny w służbie. Prośbę jego popieram. Podpisano... A starszy strzelec ze swej strony dodaje: „Chciałbym, żeby wiersz był wydrukowany, a jeśli nie jest odpowiedni, czekam na odpowiedź, czy mam tworzyć dalej, czy też złamać pióro.”

Pocieszmy się wprawdzie, że mimo odmownych decyzji rzadko kto łamie pióro, a w każdym razie nie zrobił tego swego czasu Żeromski po odrzuceniu znakomitej „Siłaczki” przez redakcję poważnego pisma, ani też Reymont, kiedy nie chciano mu drukować pierwszych utworów. Tym niemniej odpowiedź redakcji w naszym tygodniku ustalane są bardzo ostrożnie, ze stałą troską, aby nikogo niepotrzebnie nie zrazić, a kogo można — zachęcić. Bardzo rzadko korzystamy z królewskiego przykładu Władysława IV, który dwornemu szlachcicowi, kiedy ten przyniósł poemat częstochowskim rymem kunsztownie na drogiej materii wypisany — rzekł krótko: szkoda czasu i atlasu.

Podobnie odpisać chciałoby się tylko wówczas, gdy kulawie wiersze autor dedykuje z wielkim gestem bezpośrednim przetożonym i dowódcom. Najczęściej więc powtarza się zwrot: „otrzymaliśmy, dziękujemy, nad formą należy jeszcze pracować”.

Ale to nie rozwiązuje sprawy. Uwaga o formie jest z konieczności tak ogólnikowa, że może służyć za uzasadnienie odmowy druku, zgoła zaś nic nie pomaga autorowi. A przecież nie idzie nam o załatwienie papierka, o zepchnięcie do archiwalnej teczki jednego więcej listu, tylko o istotę rzeczy, o wskazówkę, o opiekę nad „pilnym w służbie” niejednym strzelcem-poetą, który przeszedłszy mękę wojny, nędzy, więzień, śledztw i tułaczki, zaświadczył życiem i cierpieniem w najbardziej beznadziejnych okolicznościach swą romantyczną, prawdziwie poetyczną wiarę w wieczność Polski, jakiej nie wyparł się dla przelotnej wygody obcego obywatelstwa — i który teraz chciałby swoje przeżycia, pobudki swojego postępowania, swą polską treść wewnętrzną wypowiedzieć w wierszach.

Gdybyż to był wypadek jeden, drugi. Lecz tu wiersze

lecą do redakcji jak gołębie do gołębnika. Jakaś bania poezji rozbita się nad ludźmi powróconymi armii i walce — jak śpiew sam przez się zaczyna towarzyszyć pracy, tak dziś poezja towarzyszy chwytom bronią. Więc żal jest przechodzić do porządku dziennego nad tymi serdecznymi kartkami. Zbierałbym je, kolekcjonował, jak prostą, naturalną, nieudolną nieraz, ale imponująco jednomyślną antologię żołnierskiego uczucia. I kto wie — może tłumaczyłbym na angielski i pokazywał naszym sojusznikom: niech spoglądają w myśli tego wojska, które i pod biegunem i pod zwrotnikiem widzi wciąż mazowieckie miraży, a do ataku na betonowe pozycje pójdzie bez wsparcia artyleryjkiego nie dlatego, że nosi w plecaku przysłówową butawę marszałka, ale że niesie poezję i ojczyznę zamienioną w tęskniące wiersze.

Tedy powstaje potrzeba obszerniejszego pomówienia o wierszach. Trzeba by prawie napisać jakąś „poetykę na Srodek. Wschodzie“ i wydać ją obok różnych instrukcji strzelania, tak się to wojsko rozpoetyzowało, rozpisato. Może uniknęlibyśmy wtedy licznych nieporozumień, będących powodem odrzucania nadsyłanych utworów, a niemożliwych do wyjaśnienia w krótkiej odpowiedzi redakcyjnej.

Taka wojskowa poetyka musiałaby przede wszystkim przestrzec, ażeby każdy kandydat na poete mocno okietznął maksymę: *spiritus flat, ubi vult* — duch objawia się, gdzie zechce, i nie szukał rymów, wierszy nie składał ani podczas musztry, ani na służbie, ani na warcie. Inaczej zbyt pilny w poezji strzelec gotów skompromitować cech poetycki i zdobyć sobie u szeja miano ofermi. Niechaj pełną ręką ma imna łacińska sentencja: *inter arma silent musae* — między bronią milczą muzy, i dopiero, gdy po zajęciach odłożymy karabin, wtedy w cieniu figowca, czy pod płóciennym okapem namiotu oczekujemy nadejścia muz, bogiń myśli i sztuki.

I postawmy im z góry ostre wymagania regulaminowe. Więc najpierw: niech nie tują i nie zwodzą, niech odpowiadają jasno jak żołnierz: tak lub nie. Wiersze pisane bez wewnętrznej potrzeby, bez swobody, jaką daje poczucie uchwycenia dobrego pomysłu, bez napięcia uczuciowego wywołanego wzruszeniem, podjętą do pisania — rzadko zdobywają sekret prawdziwej poezji.

Wiersz jest jak modlitwa — tylko wtedy ma wartość, gdy jest szczery; jest jak rozmowa — wtedy zajmująca, gdy ma wdzięk swobody; jest jak wrażenie — wtedy trafny, gdy bezpośredni; jest jak mężczyzna — wzbudza szacunek, gdy odważny i uczciwy, gdy przyznaje się do własnych myśli, a nie wynajmuje cudzych; jest jak kobieta — podoba się, gdy pod powiewnością i naturalnością ukryje całą kosmetyczną pracę, jaką trzeba włożyć, by lekkim dotknięciem, zatuszowaniem zbytecznego rysu, wzmocnieniem innego akcentu, osiągnąć tę urodę, która wykrojem ust zaprasza do pocałunku, rozmarza spojrzeniem i czaruje harmonią rytmicznych ruchów.

Regulaminny wojskowy wymagają dokładności. Musi sobie od razu powiedzieć każdy rymopis w mundurze, że niestaranność rymu i niezgodność rytmu jest rdzą w karabinowej łusie. Czarno jak u Murzyna! — krzyczy szef patrząc w niedoczyszczony karabin; brak jednej sylaby! — woła redaktor tygodnika wstrząsany oburzeniem. że aż gwiazdki podskakują na ramionach. Jak mundur obowiązują zaprasowane kanty, jak rymsztunek jest oszczędny i celowy, tak forma wiersza musi być nienaganna, wybrana świadomie i ściśle związana z treścią.

Układ rymów i czterowierszowa zwrotka, jak postępują się nasi autorzy jest zwykle przypadkowym banalem, czymś, co jako najłatwiejsze i najpopularniejsze leży bezpośrednio pod ręką. Ale nawet i w tej niezłożonej formie

trudno utrzymać swe wiersze w przepisowej postaci. Oto np. kol. R. J. B. pisze o Napoleonie:

„Tak jak za Twoich czasów, gdy Twój miecz zwycięski  
Wiódł nas ku wolności kraju — a nie klęski,  
Radował serca Tobie wiernych Polaków,  
Którzy nigdy nie opuścili Twoich znaków.“

Wiersz zamierzony jest jako klasyczny 13-zgłoskowy, ze średniówką po siódmej zgłosce — metrum, które Mickiewicz użył w „Panu Tadeuszu“. Tymczasem już w drugiej linii tekstu mamy tylko 12 zgłosek, średniówka wypada po zgłosce 6. czy 8.; brak również jednej zgłoski w linii trzeciej i nie lepiej jest w linii czwartej, gdzie średniówkę spotykamy dopiero po zgłosce 9.

Co gorsza — czterowiersz nie ma również sensu. Kto — zapytujemy — „radował serca Tobie wiernych Polaków“. Zdanie główne nie posiada podmiotu, jeden podmiot „miecz zwycięski“ znajduje się tylko w zdaniu podrzędnym nie będąc w zdaniu głównym wprowadzony uławet zaimkowo. I odrazu po pierwszej zwrotce, wiersz idzie „ad acta“. Tymczasem, może dałoby się coś poprawić:

„Tak jak za tamtych czasów, gdy Twój miecz zwycięski,  
Prowadził ku wolności — przelamawszy klęski,  
Chwała radując wierne serca u Polaków,  
Którzy do śmierci Twojej — Twoich strzegli znaków“.

Podobne zarzuty wywołuje nie pozbawiony zresztą wdzięku wiersz kol. Zyg. M.:

„Chciałbym mieć mały domek  
Niewidoczny wśród kwiatów,  
„złego psa“ pług i konia,  
i z daleka od świata.“

„Chciałbym wśród ciszy rana,  
Przy stole z kwiatami w dzbanku  
Siaść z Tobą do śniadania  
Na kolorowym ganku.“

Układ zwrotki miał tu być oparty na schemacie: abcb, tzn. że w zwrotce czterowierszowej wiersz drugi i czwarty byłyby związane rymami. Tymczasem zestawienie „kwiatów“ i „świata“ stanowczo nie jest rymem będąc najwyżej półasonansem, nie mówiąc już o tym, że zwrot „I z daleka od świata“ składniowo nie łączy się z poprzednim wierszem i nie wiadomo do czego ma się odnosić, co ma oznaczać. W następnej zwrotce wprowadzicie rymy są w porządku — czego nie można znów powiedzieć o rytmie, ale zato okazuje się, że autor nie jest mocny w polskim słownictwie. „Wśród ciszy rana“ zawiera użyte rzeczownikowo i postawione w drugim przypadku słowo „rano“. Otóż posiadamy takie rzeczowniki jak „ranek“ i „poranek“, nie odmienne przysłówki „rano“ i „zrana“, natomiast nikt nigdy nie odmieniał: to rano, tego rana, temu ranu, tym ranem... Forma „wśród ciszy rana“ jest wulgarnym błędem językowym.

Jednak w trzech zwrotkach owego wierszyka, z których dwie tutaj podajemy, tkwi — niezadana poczwarka motyla — jakiś urok. Jest to nastrój ciszy, wdzięk delikatnego, skromnego marzenia. Treść — wszystkim bliska. Czemu to zawdzięczamy? — dwóm szczęśliwym wyrażeniom: „złego psa“ i „na kolorowym ganku“. Pierwsze jest sympatyczne przez swój żartobliwy ton i zestawienie tradycyjnego „złego psa“ z napisu przy furtce, z idyllicznością całości, drugie — daje obraz, tworzy sentymentalną scenkę bocztówkową, wywołuje urok naiwności, prymitywu, jaki mają czasem oleodruki. Nie bez znaczenia są także półasonanse obu zwrotek: „domek — konia“ i „rana — śniadania“. Wreszcie półasonans przymiennie łączy dźwiękowo 3-ci wiersz pierwszej i drugiej zwrotki.

A teraz niedociągnięcia w rytmice. Zwrotka pierwsza ma następującą kołyszającą, śpiewną rytmikę, osiągniętą dzięki przemiennemu stosowaniu układu zgłosek: 3+4; 4+3. Oto jej schemat: 3+4; 4+3; 3+4; 4+3. Lecz już w zwrotce drugiej: 3+4; 3+5 (źle!); 3+4; 3+4 (źle!). Należało się zdecydować na jeden z dwóch wzorów. Po tych uwagach, rozwiniętych umyślnie obszernie dla pokazania ile kwestii musi rozwiązać dobry wiersz, spróbujmy zaimprovizować dorywcze poprawki:

„Chciałbym mieć mały domek  
Cały w kwiatach wśród lata,  
„Złego psa“, plóg i konia,  
I żyć zdala od świata.“

„Chciałbym wśród ciszy, zrana,  
Przy stole — z mlekiem w dzbanku,  
Siaść z Tobą do śniadania  
Na kolorowym ganku.“

Usunięto błędy składni i gramatyki, ale w 6. i 8. wierszu tekstu pozostała niewłaściwa rytmika. Lepsze też było określenie „niewidoczny wśród kwiatach“ od nowego „cały w kwiatach wśród lata“, lecz trudno — wiersz i rym mają swoje prawa. Zresztą niech autor się martwi o idealne pogodzenie treści z formą. To nie ja chciałem być poeta...

W każdym z kukunastu wierszy, nadesłanych nam ostatnio można znaleźć tego rodzaju usterki. Ani jeden nie jest pełny, nie jest skończony w zakresie formy. Od wiersza wymagamy, by wszystko w nim było konieczne i nieusuwalne, zarówno ze względu na formę jak i na treść. Więcej — każde słowo winno być nie do zastąpienia, każde winno być najtrafniejsze, niezmiernie. Dopiero wówczas wolno powiedzieć, że pewien utwór został napisany w formie wiersza.

Czy jest to poezja? Ach, to osobne zagadnienie, z którym łączy się jeszcze pytanie, czy nie jest to poezja banalna, spopolitowana, czy ma w sobie oryginalność treści, odkrywczost i swoistość formy, czy rzecz jest nowa i świeża w wydobywaniu niewyczuwanych dotąd wartości słowa, interesująca w pomyśle, skomponowana w swej rytmice, dźwięczna w zestawieniu zgłosek, melodyjna — w strofice.

Wszystko co zostało wyżej powiedziane, odnosi się za-  
leudwie do skromnego wyznania: piszę wiersze. Kto ich nie

pisze, niechaj daruje, że tyle miejsca oddaliśmy omawianiu ich techniki — chodziło jednak o wzbudzenie zrozumienia czym jest wiersz. I chcielibyśmy więcej obrzymywać rzeczy poprawnych, a jaknajmniej takich, których nieraz prawdziwa nuta poezji musi być pominięta wobec braków formalnych. Może spotkają się te wyjaśnienia z zarzutem, że nie wszyscy wiedzą, co to jest średniówka, schemat rytmu i rymu, jaki jest wzór sonetu, oktawy, sekstyny, tercyny, albo też kto spyta, jak się „czyści asonans“. Trudno — nie wszyscy wiedzą, nie wszyscy też wiersze piszą. Kto zaś chce pisać, powinien wiedzieć. Powinien uczyć się i czytać. Czytać — zaczynając choćby od subtelnej wierszopisarskiej recepty świetnej poetki, Beaty Obertyńskiej:

„Pomysł łapie się w locie, jak skrząca libelle.  
Potem w butli, co w słońcu fermentuje tężąc,  
na dwie się, trzy i cztery zostawia niedziele.

Tam pomysły złapane mrowią się i chrzęszczą,  
mrą i rosną — marnieją — stroszą skrzydeł siatki  
trą oczy i błon oka gdy im zajdą śnidzia.

Cały zaś tłum owadzi suchy, syпки, gładki  
prze w górę, w dusznym cieple, słoja gołodędzą  
na zbocz szklaną ruszając w brzęko-skrzydłej masie.

Tego wreszcie co pierwszy o brzeg szkła zahaczy,  
— zimnym sensu eterem — bo trudno inaczej —  
po cichu i łagodnie zakrapia się na śmierć —

I dopiero, gdy skrzydeł suchy dreszcz zagaśnie  
taką się ómę, czy jętkę, ważkę, czy motyla  
słowami do papieru ostrożnie przyszpila...“

Kto na tyle zna kuchnię poetycka, że ten przepis wyczuł i zrozumiał, niech pisze — dla kogo brzmi to obco, niech będzie nadal „pilny w służbie“, odkładając jednak pióro. Nie wolno go łamać — pocóż ostateczność! Ale na czas pewien, póki praca nad sobą, bliższe poznanie literatury nie wykształcą smaku, raczej pióro odłożyć. Lub jeszcze lepiej — użyć go do napisania bezpretensjonalnej, zwykłej, nieuroczystej korespondencji z nowego m.p. z pracy świetlicy, z życia oddziału — słowem: tych rzeczy, których bardzo oczekujemy i które są też szybko wykorzystywane w druku. Zawiera się w tym odpowiedź także i dla kol. kol. Fr. M., Bohd. B.-d., chorąż. R. M. Jeśli pozostały wątpliwości, jeśli można służyć radą i wskazówką, informacjami o książkach itp., zawszce na list odpowie przez pocztę polową, niżej podpisany

...TOPSY

## Komunikat Głównej Poczty Polowej

Wykaz listów niedoreczonych, które są do odebrania na Gł. Pocz. Pol.

Nr.	Adresat	Nr.	Adresat	Nr.	Adresat	Nr.	Adresat
1.	Biernat Wojciech	22.	Kaftan	43.	Nowodworski Augustyn	64.	Serafin Kazimierz
2.	Borodako Gabriel	23.	Knoll Feliks	44.	Orłowski Czesław	65.	Surdyn Aleksander
3.	Borysewicz Eugeniusz	24.	Kuś Józef	45.	Petron Bronisław M.	66.	Skibiński Ludwik
4.	Czech Stanisław	25.	Konfeder	46.	Pukowski Bogdan	67.	Stefański Stanisław
5.	Czerny Fryderyk	26.	Karabanov O.	47.	Plachucki Henryk	68.	Szendlerowicz W.
6.	Celnik Ajzyk	27.	Kozłowski Aleksander	48.	Paleszuk Stanisław	69.	Strzelecki Jerzy
7.	Cukier Szymon	28.	Kamiński Józef	49.	Reszko Aleksander	70.	Szczurek Bronisław
8.	Dziurzyński Jan	29.	Kozłowski Eugeniusz	50.	Ryczek Stanisław	71.	Trembiński Leopold
9.	Demiński Ryszard	30.	Konarzowski Marian	51.	Raps Władysław	72.	Winiarski Jerzy
10.	Dereszewski Henryk	31.	Karpiński Wiesław	52.	Roskowski Ferdynand	73.	Wysocki Wacław
11.	Englot Marian	32.	Lechowski Bronisław	53.	Ratajczak	74.	Waluszewski Stanisław
12.	Gołębiowski Stefan	33.	Lambort Mojżesz	54.	Steinborn Tadek	75.	Wurm Leon
13.	Grockowski Stan. Seweryn	34.	Leszczyński Karol	55.	Sohn Izaak	76.	Wiecha Marian
14.	Grüner Bernard	35.	Landfisch	56.	Schott Bernard	77.	Wyszogród Stanisław
15.	Gołowski Witold	36.	Łobodziński Kazimierz	57.	Sawicki Mieczysław	78.	Wroński
16.	Grodzki Artur	37.	Makcemer	58.	Słowiński Jan	79.	Wasilewski Wojciech
17.	Gasiov M.	38.	Mecheczyński Jan	59.	Styborowski Leon	80.	Wojtasiewicz Jan
18.	Hernik Marian	39.	Majewski Władysław	60.	Selzer Meir	81.	Wielogłocki-Zaluski Jerzy
19.	Krol	40.	Masłowski Józef	61.	Szucider Ludwik	82.	Wiśniewski Kazimierz
20.	Królewicz Włodzimierz	41.	Misiarek Stanisław	62.	Świdzki Stefan	83.	Zejma Wacław
21.	Kowal Aron	42.	Mataczyński Franciszek	63.	Sołtan Mikołaj	84.	Zawistowicz

# WOJNA W ANEGDOCIE

ZAPOMNIANY CHURCHILL

**P**RZED zesłaną wojną Churchill często słyszał:

— Ach, to pan nie jest tym wielkim Winstonem Churchillem?

— Nie, odpowiadał, jestem tym małym Churchillem.

Chodziło o to, że poczytnym pisarzem w Ameryce na początku obecnego wieku był Winston Churchill, autor wielu powieści i nowel. Zdecydowany pacyfista, uważał, jak wielu innych naiwnych pisarzy, że wojna to jedynie wymysł ambitnych polityków i że rozbrojenie (swojego kraju) jest najlepszym sposobem uniknięcia wszelkich wojen.

Obecnie pisarz Churchill jest całkowicie zapomniany. Dla Amerykanów Winston Churchill oznacza tylko premiera W. Brytanii.

Pisarz Churchill pogodził się z losem, i choć ma zaledwie 75 lat wycofał się zupełnie z czynnego życia. Należy do amerykańskiego związku Churchillów i wpłaca regularnie znaczne sumy na fundusz pomocy Anglii, imienia premiera. I pisząc do kogoś zaznacza:

— Jestem Winston Churchill. Ten mały Churchill.

## MAPA I KRAJ

Na jednej wystawie w Szkocji była wielka mapa Europy na której wschodnia granica Polski biegła po linii niedawnej okupacji sowieckiej. Jeden żołnierz polski wyjął ołówek i przeciągnął grubą kreskę we właściwym, przedwrześniowym miejscu.

Wnet podbiegło parę osób piszcząc z oburzeniem:

— Jak pan śmie! Przecież to nie pańska mapa!

— Tak, ale to jest mój kraj! — odparł żołnierz.

Nikt się już więcej nie odezwał.

ZASEONA DYMNA



— Patrz! Komandor wszedł do akcji...

## PIĘĆ NARODÓW: O ANGLII

Znana dziennikarka angielska odwiedziła pięć obozów wojsk alianckich i napisała artykuł. Oto co się jej najbardziej rzuciło w oczy.

Norwedzy: narzekają, że niema dobrych butów w Anglii. Ich zdaniem tylko w Norwegii umiano robić buty, Anglicy zaś nie mają o tym pojęcia.

Czesi: uważają, że Anglicy zamało podróżują i że po wojnie najpilniejszą czynnością powinna być wycieczka do Czechosłowacji.

Holendrzy: sądzą, że Anglia jest upośledzona brakiem wiatraków i tulipanów.

Belgowie: są zdania, że Anglicy zamało znają geografie!

Polacy: dziwią się niezmiernie, iż Szkoci interesują się tak mało kobietami.

FOTOGRAFIE

Ulubionym miejscem fotografowania się Niemców w Paryżu są Champs Elisées na tle pomnika Clemenceau. Stary Tygrys pewnie zazdrości królowi Jagielle. Już mniejszą obelgą jest zniszczenie pomnika.

## CZERWONA SZMATA

Statek brytyjski został storpedowany, załoga wsiadła do łodzi i odjeżdżała z pościchem.

Stop! zawołał nagle jeden marynarz.

I skoczył do wody.

Wszyscy myśleli, że zwarjował przedwcześnie.

Tymczasem marynarz popłynął do statku, wgramolił się nań i wwindował na maszt „czerwoną szmatę“ (jak nazywają serdecznie marynarze chorągiew), która zleciała w zamieszaniu. Potem skoczył znów do morza i dopłynął do łodzi z powrotem.

Statek zatonął przepisowo, ze wzniesioną flagą. Marynarz zaryzykował życie, by stało się zadość tradycji.

## SŁONIE I HIPCIO

Łądowanie samolotem w Juba, w brytyjskim Sudanie, jest nieco kłopotliwsze niż w Croydon pod Londynem.

Niedawno, gdy właśnie miała lądować pasażerska maszyna, kilkanaście słoni urządziło sobie na środku lotniska majówkę. Żadne wrzaski, gestykulacje nie pomagały — słonie chciały siedzieć na murawie i siedziały. Dopiero jeden oficer wpadł na pomysł podjechania autem i zatrąbienia z całej siły. Slonie zerwały się jak oparzone i uciekły, a samolot mógł wylądować.

Obecnie na rozszerzeniu rzeki miał wodować wielki hydroplan. Lecz akurat gruby hipopotam wybrał to miejsce na sjęstę poobiednią. Bardziej obyty z nowoczesnymi wynalazkami od słoni, nie przestraszył się wysłanych motorówek, ani ich trąbienia; rozkoszował się dalej przyjemną tonią. Hydroplan musiał wodować o 30 mil dalej na rzece. („Dziennik Polski“)

## PRZYGODY KACPRA W PUSTYNI (3)

Tekst i rysunki: Wł. G.—S.



8. Jacynty pod piaskiem ciężko się rucha, frajer, nie ma kłopotu — Kacper go wydmucha.



9. Kacper się zaparł, wszystkie siły Jacyntego wyluskał jak ze skóry węża.



10. Godzinę Filipa ciągnęli za głowę, Nim na powietrze wywlekli połowę.



11. Nic budzić do jasnej... Filip się sroży, łbem targnie, i obu rozłoży.



BĘDĄC  
W TEL-AVIVIE  
Odwiedź

**CAFE  
RESTAURACJE  
MINES**

24 Allenby Road

Tel. 2437

Najlepsze jedzenie i napoje



**FRENCZE  
MUNDURY  
BIELIZNA**

Marka **O.B.G.**  
gwarantuje jakość

**TEL-AVIV  
JERUSALEM  
HAIFA**

Śniadania  
Obiady  
Kolacje  
najlepsze w firmie

**RACHEL**

TEL-AVIV  
ul. Allenby 16

Znakomita  
kuchnia polska  
Specjalność  
potrawy jarskie

Przy śniadaniu, obiedzie  
lub kolacji, najpewniej  
spotkasz przyjaciół

**U CUKIERA**

Kawiarnia i Restauracja  
nad morzem

TEL-AVIV  
ul. Trumpeldor 4  
Telefon 3737

**ŻĄDAJCIE LODÓW**

z firmy

**MAHOVER Bros.**

najstarszej fabryki lodów  
w Palestynie

bo najlepsze i sporządzone na  
czystych sokach owocowych, i  
pod gwarancją pasteuryzowane



To najlepsza Bateria  
na Środk. Wschodzie

**RECHOWOT**

Kawiarnia i  
Restauracja

**„EDEN”**

znakomita kuchnia  
Najpiękniejszy ogród w  
centrum miasta

co wieczór muzyka  
i dancing.

**ZEGARMISTRZ**

JUBILER

**J. Margalit**

Tel-Aviv, Allenby 75

Wykonuje wszelkie  
roboty terminowo  
i solidnie.

Duży wybór zegarków  
i pierścionków.

KAWIARNIA  
RESTAURACJA

**HAKOL  
„TARY”**

Tel-Aviv, ul. Allenby 59  
na schodkach.

Wyborowe potrawy  
Wielki wybór trunków  
Uprzejma obsługa  
Ceny przystępne

Koszule, pyjamy, pończochy i bieliznę  
dla Pan, Panów i Dzieci

kupujesz dobrze i tanio w firmie

**F e u e r**

Tel-Aviv

Nachlat Benjamin 22

narożnik ul. Gruzenberg

**M. WAZA**

Tel-Aviv SKLEP oraz PRACOWNIA JUBILERSKA

(zał. w Polsce w r. 1907)

Poleca: sygnety, krzyżki, łańcuszki, broszki itp.  
Precyzyjne rytowania

WIELKI WYBÓR ZEGARKÓW  
Warsztat zegarmistrzowski pod kier. kwal. fachowca

Kawiarnia i  
Restauracja

**FARBEROW**

JEROZOLIMA

Jaffa Road tel. 2861

Znakomita  
kuchnia jarska  
Tanie podwieczorki

Cienisty ogród  
Rendez-vous Polonii

Wyroby **TASSAS**

to najbardziej odwiezające napoje w Palestynie

**MITS-PRI Oranżada**

**MITS-PRI**

**Lemoniada**

**MITS-PRI**

**Woda**

**sodowa**

*Drink*  
**TASSAS**



**TASSAS LEMONADE, SODAWATER-FACTORY Ltd.**  
**RAMAT-GAN** (naprz. fabr. Palalim) **Tel. 7147**

**U w a g a**

P.P. WOJSKOWYM POLECAMY:

w wielkim wyborze **UMUNDUROWANIA KHAKI**  
po cenach rewelacyjnych

*ubioy wełniane i drelichowe*

na zamówienie z własnej pracowni

*Galanteria i wszelkie dodatki do umundurowania*

Na specjalne żądanie

wykonuje zamówienia w ciągu 24 godz.

**GUR-ARIE**

TEL-AVIV. UL. ALLENBY 83



PIWO  
MIÓD  
WINA  
WÓDKI **PIT**

**P. I. T. PALESTINE INDUSTRIES TRUST**

Tel-Aviv  
Haifa

tel. 4420  
tel. 4721

ul. Allenby 69  
„ Jaffa 59



**KEKSY**

**L. FROUMINE & Sons Ltd.**

nigdy nie zawiodą

*Żądajcie wszędzie keksów L. Froumine & Sons Ltd.*

**UNITED FILM SERVICE (Palestine) LTD.**

13 ROTSCCHILD BOULEVARD, TEL-AVIV

TEL. 4234-5

P. O. B. 2162



**Również: JEROZOLIMA, HAIFA**

**CAIRO, ALEXANDRIA, PORT-SAID, ISMAILA, SUEZ**

Kontraktorzy Kinowi: Wojsk Polskich na Śr. W., Kwatery Głównej  
Wojsk Angielskich, Australijskich i R. A. F-u.

U w a g a

Wielkim wytwórcom UNIFORMOWANIA KHAKI  
 po cenach konkurencyjnych  
 na zamówienie z własną pracownią  
 Galanterii i wszelkie dodatki do umundurowania  
 Na specjalne zamówienie  
 Wykonuje zamówienia w ciągu 24 godzin  
**GUR-ARIE**  
 TEL-AVIV UL ALLENBY 83

Wypoby  
 (to najbardziej odświeżające napoje w Palestynie)  
**TASSAS**  
 MITS-PRI  
 Lemoniada  
 Woda  
 sodowa  
**TASSAS LEMONADE, SODAWATER-FACTORY LTD.**  
 RAMAT-GAN (opoz. lat. Tel Aviv) Tel. 7147




13 ROTSCCHILD BOULEVARD, TEL-AVIV  
**Aktyw do wojska**  
 P. O. B. 2162  
 TEL. 4234-5



Również: JERUZOLIMA, HAIFA  
 CAIRO, ALEXANDRIA, BORT-SAID, ISMAILIA, SUEZ

Kontrolerzy Kinowi: Wojsk Polskich na Śr. W. Kwatery Głównej  
 Wojsk Angielskich, Australijskich i R. A. F-u.